

MONITOR WIELKOPOLSKI



PRZEDSTAWIENIE W GNIEŹNIENSKIM TEATRZE

FOT. MIROSLAW SKRZYPKOWSKI



FOT. EWA KŁODZIŃSKA

*Źdrowych i pogodnych
świąt Bożego Narodzenia
oraz szczęścia
w Nowym 2002 Roku
wszystkim Czytelnikom składa
Redakcja Monitora Wielkopolskiego*

W świątecznym nastroju

Jest taki czas w roku, kiedy nakładają się na siebie, mieszając jak w tyglu, obrzędy i wierzenia starożytnych Rzymian, pogańskich Słowian, chrześcijańskiej ceremonii oraz współczesnych zachodnich kręgów kulturowych.

To czas świąt Bożego Narodzenia, a zaraz potem kolędowania Malusieńkiemu, noworocznych toastów, wznoszonych zupełnie nieświadomie ku sacrum, ku temu lepszemu światu. Wreszcie – czas karnawałowych zabaw, jakby na chwilę przerwany kościelnym, poważnym świętowaniem przybycia Trzech Króli. I ciąg dalszy karnawału aż do (wielkopolskiego) podkoziółka, z którego bogatej niegdyś tradycji pozostała tylko nazwa, dość niespodziewanie przeniesiona ze wsi i zaakceptowana w Poznaniu.

Co nam zostało z autentycznej tradycji, uświęconej wiekami? Niewiele... Według profesora UAM, kierownika Zakładu Etnologii Polski, Andrzeja Brenca – wielka powojenna migracja

polskiej ludności, a wraz z nią wymieszanie bagażu kulturowego oraz współczesny ogromny wpływ kultury zachodniej, propagowany przez media, ale i... supermarkety spowodowały prawdopodobnie nieodwracalne zmiany w polskiej tradycji świątecznej, doprowadziły do unifikacji, spłycenia obrzędowości. Owszem, pociesza profesor, mamy świadomość rozmaitych obrzędów, ale nie występują one już fizycznie, na zewnątrz. Wiele obrzędowych niegdyś czynności wykonujemy też nieświadomie, tłumacząc: „bo to taki zwyczaj”. I nic więcej.

A to nasze bożonarodzeniowe świętowanie wzięło się z prapamięci o „odradzaniu się słońca”, gdyż zimowe przesilenie zamyka i rozpoczyna odwieczny krąg w mikrokosmosie przyrody, nowy czas odradzania się natury, o czym przypomina zielona choinka (jej polska historia jest niedługa, liczy sobie bowiem około 200 lat). No właśnie:

dokończenie na str. 5 ▶

Od redaktora

Ostrożnie z nożycami

Symptomatyczne jest, że gdy trzeba oszczędzać, większość zwraca oczy ku wydatkom na kulturę. Nikt nie powie, że za dużo pieniędzy przeznaczają się na przykład na drogi.

Na kulturze zna się każdy i najczęściej ten „każdy wie”, że pieniądze są wydawane – jego zdaniem – nieracjonalnie. A dlaczego nieracjonalnie? Otóż zwykle dlatego, że na sprawy (instytucje kulturalne, wydarzenia artystyczne, biblioteki), z których dyskutant nie korzysta i nie ma zamiaru korzystać.

Oczywiście, że można się obyć bez instytucji kulturalnych. Można przeżyć całe życie, nie chodząc do teatru czy filharmonii, nie uczestnicząc samemu choćby amatorsko w jakimkolwiek przedstawieniu, nie znając tradycji własnego narodu czy okolic. Uczestniczenie w kulturze wymaga wysiłku, tak jak wysiłku wymaga kultywowanie tradycji, choćby tylko rodzinnych. O ileż jednak życie jest bogatsze...

W grudniowym Monitorze zastanawiamy się, jakie są samorządowe instytucje kulturalne, do kogo adresują swoją ofertę. Czy zabiegają też o widza w wioskach daleko od szosy?

Na zlecenie samorządu wojewódzkiego powstaje raport edukacyjny i strategia oświatowa. Jeden z autorów – prof. Kazimierz Przystczycki – mówi w wywiadzie, że wśród decydentów rozpowszechnia się myślenie o szkołach w kategoriach wyłącznie ekonomicznych. Z tego powodu wielu placówkom grozi zamknięcie. Może to oznaczać dla małych społeczności wiejskich rozpad więzi społecznych. Z drugiej jednak strony, wyjście poza znane opłotki, nauka w odległej, ale innej szkole może wzbogacić młodego człowieka o nowe wartości. Jeśli bowiem nie z domu, to ze szkoły można wynieść ciekawość świata.

To temat do przemyśleń dla samorządowców, nim chwycą za nożyce do cięcia budżetu.

BERNADETA IGNASIAK



Powinności wobec kultury

Opieka nad kulturą to obowiązek – wobec współczesnych, przyszłych pokoleń i tych, którzy dziedzictwo kulturalne nam pozostawili.

W wyniku reform administracyjnych kraju w znacznym stopniu obowiązek ten spoczął na samorządach. Pomimo niewielkich – w stosunku do potrzeb – środków staramy się działać tak, aby Wielkopolska mogła być dumna ze swej kultury, a dostęp do niej mieli nie tylko mieszkańcy dużych miast, ale także małych ośrodków. Pamiętajmy też o tym, że wielkopolska kultura wielokrotnie – godnie i z powszechnym uznaniem – reprezentowała nasz region za granicą, stając się ambasadorem także wielu innych spraw.

Władze samorządowe Wielkopolski zawsze starały się wspierać działalność instytucji kultury oraz środowisk twórczych na terenie województwa tak, aby pieniądze wydawane były efektywnie i racjonalnie. Nie sposób oczywiście wymienić wszystkich zadań samorządu związanych z kulturą, wspomnę tylko niektóre z nich.

Od 1 stycznia 1999 roku w gestii władz samorządowych znalazło się 19 najważniejszych instytucji kultury z terenu województwa wielkopolskiego. Są wśród nich między innymi: muzea, teatry, Filharmonia Poznańska, centra kultury, sztuki, Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury. Ich działalność była wcześniej oparta na dotacjach z budżetu państwa, które zostały zastąpione dotacjami województwa, uchwalanymi przez sejmik. W ciągu trzech lat działalności samorządu województwa wypracowywano dla nich budżety będące kompromisem między potrzebami a możliwościami finansowymi.

Z 79 854 000 zł przyjętych w budżecie samorządu województwa wielkopolskiego na kulturę w roku 2001 do instytucji kultury trafiło 75 000 094 zł (na pozostałą działalność przeznaczono 3 810 000 zł, na ochronę i konserwację zabytków – 950 000 zł).

Należy wspomnieć również o tym, że władze samorządowe województwa współfinansowały działalność wielu

podmiotów pozarządowych, na przykład stowarzyszeń kulturalnych, chórów, zespołów amatorskich i folklorystycznych. Na ten cel przeznaczono 1 610 000 zł. Znacząco dofinansowano również wydarzenia o randze światowej i ponadregionalnej, na przykład Światowy Festiwal Chórów Chłopięcych czy XII Konkurs Skrzypcowy imienia Henryka Wieniawskiego. Obok tego pomocą finansową obejmuje się twórców ludowych i różne imprezy kulturalne o randze lokalnej.

Sytuacja finansów w państwie nie pozwoliła jednak na realizację wielu bardzo ciekawych zamierzeń.

Mówiąc o racjonalnym i efektywnym wydawaniu pieniędzy przeznaczonych na kulturę, miałem między innymi na myśli prezentację spektakli teatralnych, koncertów oraz innych imprez nie tylko w siedzibach instytucji kultury, ale także na terenie całego województwa. Na przykład Filharmonia Poznańska, poza 66 koncertami w swej siedzibie, wykonała ich aż 1389 na terenie całego województwa – w szkołach, przedszkolach, na imprezach plenerowych, dzięki bardzo dobrej działalności Pro-Sinfoniki Andrzeja Łuczaka.

Spośród 75 000 widzów Teatru Nowego 50 procent to ludzie mieszkający poza Poznaniem. Również Teatr Wielki grał nie tylko w Poznaniu, ale także w Pile, Kaliszu, Koninie.

Sprawdził się także system dowozu widzów do siedzib instytucji kultury, na przykład do teatru w Gnieźnie, Teatru Wielkiego i Filharmonii Poznańskiej, co umożliwiło uczestnictwo w spektaklach oraz koncertach wielu zainteresowanych nimi Wielkopolanom. Dzięki dobrej współpracy instytucji artystycznych podległych samorządowi można było realizować wspólnie niektóre projekty – przy znacznie niższych kosztach niż w przypadku indywidualnych inicjatyw.

Świadomość odpowiedzialności samorządu za kulturę znalazła potwierdzenie w opracowanej w ubiegłym roku Strategii rozwoju województwa wielkopolskiego. W ciągu trzech minionych lat nasz samorząd zrealizował wiele znaczą-



FOT. ZDZISŁAW NOWICKI

cych inwestycji i remontów, na które oczekiwali artyści oraz widzowie. Najważniejsze to: rozbudowa Teatru Nowego w takiej skali, że można mówić o nowym teatrze w Teatrze Nowym, modernizacja Teatru Wielkiego, teatru w Gnieźnie i Kaliszu oraz muzeów.

Z powodu ogromnych zaniedbań z lat poprzednich wiele jest jeszcze do zrobienia w tej dziedzinie. Obecna sytuacja gospodarcza w kraju, stawiająca nas często przed dramatycznymi wyborami, nie ułatwia realizacji rozlicznych zadań samorządu. Nie zwalnia to jednak zarówno władz, jak i wszystkich Wielkopolan od wspólnej odpowiedzialności za kulturę i ochronę jej dziedzictwa. Oceny naszych działań dokonają ną pewno przyszłe pokolenia – zapytają, co i w jakim stanie z bogactwa skarbnicy narodowej im przekazaliśmy.

STEFAN MIKOŁAJCZAK
marszałek województwa
wielkopolskiego



Andrzej Nowakowski wojewodą wielkopolskim

Minione tygodnie obfitowały w zmiany w składzie tak Sejmiku Województwa Wielkopolskiego, jak i Zarządu Województwa Wielkopolskiego.

Podczas sesji 16 listopada nastąpiło zaprzysiężenie czterech nowych radnych. Mandaty objęli oni po osobach, które zostały we wrześniu parlamentaryzami. Radnymi zostali: Jerzy Błoch (SLD), Witold Kapczyński (SLD), Rafał Skoczylas (PSL) i Ewa Socha (UW).

Z zarządu województwa odeszli wicemarszałek Jan Kopczyk (został wiceministrem zdrowia) oraz Andrzej Nowakowski i Wojciech Jankowiak. Andrzej Nowakowski został powołany przez premiera na wojewodę wielkopolskiego, a Wojciech Jankowiak został wicewojewodą.

FOT. ARCHIWUM



(B1)

Przyjęcie ambasadora Republiki Południowej Afryki, Sikose Ntombazana Mji, było jednym z pierwszych obowiązków nowego wojewody. Andrzej Nowakowski z marszałkiem Stefanem Mikołajczakiem i panią ambasador.

Nowi członkowie zarządu województwa



FOT. MARIUSZ GĄSZCZOŁOWSKI

Eugeniusz Grzeszczak
wicemarszałek

47 lat, absolwent Akademii Rolniczej w Poznaniu, prawa na UAM, senator RP II i III kadencji, od 1991 roku członek Rady Naczelnej PSL, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia im. Eugeniusza Kwiatkowskiego, od 1998 roku starosta słupecki.



FOT. ARCHIWUM

Bogdan Zastawny
członek zarządu

57 lat, absolwent Politechniki Poznańskiej, studia podyplomowe z bankowości na Akademii Ekonomicznej, 1984 – 87 – wiceprezydent Poznania, 1987 – 90 – wicewojewoda poznański, od 1999 – dyrektor oddziału regionalnego Towarzystwa Ubezpieceniowego COMPENSA SA.



FOT. MARIUSZ GĄSZCZOŁOWSKI

Leszek Sikorski
członek zarządu

46 lat, absolwent Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej, 1986 rok – doktorat z nauk medycznych, 1987 specjalizacja II stopnia z chirurgii. Związany pracą z AM, adiunkt od 1989, w latach 1994 – 2000 dyrektor Szpitala Klinicznego AM, następnie dyrektor Departamentu Zdrowia UMWW.



cd. ze str. 2

choinka. Coraz częściej sztuczna i wcale nie zielona, tylko srebrna, złota (jak pokazano nam we wspomnianych marketach, na snobistycznych wystawach rozmaitych salonów i sklepów). A co z kultem zielonej gałęzi, symbolizującej odradzające się życie?

Któż dziś w rodzinnym gronie skleja wielometrowy łańcuch (o rozmaitej symbolice: a to wąż z rajcu, a to Polska w okowach niewoli) z pasków papieru? Kto jeszcze wiesza na choince srebrzone orzechy, czerwone jabłuszka, cukierki? Jakaż to była niegdyś pokusa dla dzieci! Oczekiwały w niepewności Gwiazdora, który odpytywał je z pacierza, dobrych i złych uczynków, wręczał prezenty, a czasem przetrzepał różgą skórę.

– Gwiazdor jest nasz, wielkopolski – mówi Andrzej Brenz. – Ale niegdyś był to obcy (z kosmosu!) przybysz w baranicy, czapie, indywiduum raczej straszne. Gwiazdor jest, można powiedzieć, u nas dość stabilny, choć ubrany teraz tak jak święty Mikołaj. A dzieci obdarowywane są dwukrotnie: 6 grudnia i po wigilii.

Nadal dzielimy się opłatkiem, chociaż coraz rzadziej ów opłatek otrzymują zwierzęta. I choć wigilia nadal jest uroczystą wieczerzą postną, choć potrawy zmieniają się w niewielkim stopniu, jed-

nak już nie pamiętamy, że to, co znajduje się na stole, symbolizuje plony z pól, lasów, wody. Ma w sposób magiczny zapewnić dobrobyt przez cały następny rok (i dlatego trzeba najeść się do syta, skosztować każdego wigilijnego dania). Coraz częściej zapominamy o wolnym miejscu przy stole – pozostawionym czy to, jak kiedyś wierzono, dla duszy zmarłego członka rodziny (bo dzisiejsza wigilia swój początek bierze z uczt zadusznych), czy też dla wędrowca, niespodziewanego przybysza.

W tradycji ludowej Wielkopolski były jeszcze pochody przebierańców: wilioryze, batyjożef, herody (kolędnicy z szopką), niedźwiedzie. Po Trzech Królach „repertuar” się zmieniał – od chaty do chaty wędrowali weseli muzycanci, a z nimi koza, Żyd, Turek... O tych zwyczajach pamiętają bardzo już sędziwi mieszkańcy wielkopolskich wsi oraz... miłośnicy folkloru, którzy próbują przywrócić dawną tradycję.

– Lecz te grupy, postaci wymieszały się – mówi profesor Brenz. – Zapomniano już na wielkopolskiej wsi o zwyczajach związanych ze świętym Szczepanem, ukamienowanym męczennikiem. Nie do pomyslenia jest obsypanie księdza jęczmieniem czy owsem (nie-

gdyś dodawano i kamyki, gdy ksiądz był szczególnie nieulubiany). Kościół zakazał tych praktyk. Rolnicy już nie opukują drzew, „zmuszając” je do rodzenia.

Z badań przeprowadzanych przez nas na wielkopolskiej wsi wynika, że pozostał noworoczny zwyczaj płatania nieszkodliwych psikusów sąsiadom. Kiedyś łobuziaki potrafiły gospodarzowi rozłożyć wóz na części pierwsze, teraz wytacza się na przykład cichcem samochód na miedzę. Z Trzech Króli zostało sporo: kościelne święcenie kredy, wypisywanie nią na progu domu inicjałów owych królów, co, podobnie jak okadzanie domu, miało uchronić jego mieszkańców przed złymi duchami.

Z obrzędowością w Wielkopolsce jest jednak coraz gorzej. To, co funkcjonowało jeszcze 20 – 25 lat temu, teraz zostało zapomniane. Niestety, przybyły za to obce nam zwyczaje, na przykład adwentowe wieńce i świece z krajów protestanckich. Owe „nowości” przyjmujemy bezkrytycznie, zapominając o bogactwie własnych – polskich oraz wielkopolskich – obrzędów, tradycji. A wskrzeszanie ich to, niestety, wtórność, często podyktowana komercją.

EWA KŁODZIŃSKA

Turkowska choinka



FOT. ARCHIWUM

Choinka przyozdobiona ręcznie wykonanymi ozdobami z rejonu turkowskiego.

Podczas wigilii Bożego Narodzenia łatwiej niż zwykle o pomyślność, także finansową. Wystarczy włożyć do portfela łuskę karpia, a dla pewności jeszcze ziarno grochu. Pojeść jagiel. Rzucić pod sufit garść pszenicy. I zaśpiewać kolędę przy tradycyjnie ustrojonej choince... bez bombek.

Ta recepta powinna sprawdzić się przynajmniej w Turku oraz powiecie turkowskim (nie wszystkim podoba się oficjalna nazwa „powiat turecki”). Miejskowe Muzeum Rzemiosła Tkackiego, jedyne tego rodzaju w Polsce, od 1999 roku prowadzi Warsztaty Bożonarodzeniowe dla szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich. Zainteresowanie przeszło najśmielsze oczekiwania organizatorów. Przez muzeum przewinęło się około 1200 młodych ludzi. Uczyli się przede wszystkim samodzielnego wykonywania ozdób choinkowych. Przy okazji poznawali też to

wszystko, co wiąże się z tradycją Bożego Narodzenia. Podpytywali swoich dziadków, jak dawniej spędzano Wigilię, jak przystrajano świąteczne drzewko, jakie potrawy się jadło. Te etnograficzne wywiady były dodatkowym, nieocenionym źródłem informacji.

Od 2000 roku pracownicy muzeum prowadzą warsztaty w szkołach. Trwają one od listopada do 21 grudnia. Korzysta z nich 800 – 1000 uczniów. Poza tym przy muzeum działają Koła Rękodzieła Artystycznego dla dzieci, młodzieży i dorosłych, których członkowie również przygotowują ozdoby. Mieszkańcy Turku mogą je kupić przed świętami. Popyt jest tak duży, że nie starcza dla wszystkich chętnych.

Warsztaty prowadzi Stanisława Radke i Halina Guzik, a wspierają je Ewa Ogródowczyk oraz dyrektor muzeum Bartosz Stachowiak. Dzieci tworzą tradycyjne ozdoby choinkowe z natu-



ralnych surowców, między innymi słomy, szyszek, wydmuszek. Wykorzystują kolorowe bibułki i klej przygotowany według starej receptury – z pszennej mąki. Zajęcia trwają 3–4 godziny. W tym czasie można przygotować przynajmniej kilka mieniących się barwami ozdób. – Dzieci na wsiach są cudowne. Muszą nas dotknąć, przytulić. Widać szczęście w ich oczach – opisuje wyjazdy do szkół Stanisława Radke.

Do najpopularniejszych dekoracji należą klejone na otówku jeże, kule z bibuły, żyrandoliki, pajęczki, koszyczki z gwiazdek, światy z opłatka, aniołki. Na choince musi się pojawić św. Mikołaj zrobiony ze skorupki od jajka, z czerwoną czapką i długą brodą. Nie może zabraknąć także różnego rodzaju łańcuchów. Mają one znaczenie magiczne. Jeżeli wiszą od czubka choinki prosto do podłogi, oznacza to szczęśliwą drogę do nieba. Jeśli natomiast kręcą się wokół drzewka, to znaczy, że rodzina ma się kochać i szanować przez cały rok. Zabawki z wydmuszek to z kolei symbol życia. Wieszają się po to, aby przez cały rok nie zabrakło jedzenia.

Jak wyjaśnia Stanisława Radke, w Turku i jego okolicach za najstarsze można

uznać dekoracje ze słomy oraz opłatka. Były w każdym domu. – Gospodynie wymyślały ozdoby, które nic nie kosztowały. Cały rok gromadziło się różne materiały. Prace nad choinkowymi cackami rozpoczynały się w listopadzie i trwały do połowy grudnia. Brała w nich udział cała rodzina, także mężczyźni. Choinkę w dzień wigilijny ubierały dzieci, na białą albo na bardzo kolorowo. Unikano przy tym koloru czarnego jako symbolu żałoby.

Choinki nie tylko stawiano, ale też wieszano za czubek nad stołem wigilijnym albo w rogu pokoju. W niektórych domach – choć sporadycznie – drzewka wieszano czubkiem w dół, ozdabiając je cukierkami i upieczonymi w domu ciasteczkami. Podłazniki, czyli gałęzie sosnowe lub świerkowe przyozdobione na białą, umieszczano nad wejściem. Pomyślność zapewniała również jemiółka, bo „kto nie ma jemiółki, ten ma rozcek goły”.

Gdy już nadejdzie Wigilia, trzeba pamiętać, aby w tym dniu nie wynosić śmieci, nie pożyczać pieniędzy czy igły. – Bo wtedy wyrzuca się szczęście z domu – tłumaczy instruktor Muzeum Rzemiosła Tkackiego w Turku. Podczas

kolacji wigilijnej na stole musi się pojawić 12 potraw. Jedną z nich są makielki, najczęściej w postaci bułki z makiem i bakalią. – Nie może zabraknąć ryby, grochu, kapusty. Jedzenie chleba łączy rodzinę; gwarantuje, że nie braknie go przez cały rok. Kiedyś rodziny prześcigały się też w jedzeniu jagieł, czyli kaszy jaglanej, wiązało się to bowiem z pomyślnością finansową.

W Muzeum Rzemiosła Tkackiego co roku pojawia się duża choinka, ubierana w tradycyjne ozdoby i bez bombek. Obok kolorowego drzewa staje szopka wykonana przez Zdzisława Staszaka, ludowego rzeźbiarza z Brudzewa. – Przy tej choince dzieci siadają i śpiewają kolędy. A niejedna starsza osoba płacze, wspominając dzieciństwo. Nawet goście z zagranicy robią sobie zdjęcia przy świątecznym drzewku – mówi Stanisława Radke. I dodaje: – Łatwiej kultywować naszą kulturę. Za amerykańską nie przepadam. U mnie w domu też jest choinka bez bombek.

ZBIGNIEW NABZDYK

A po śmierci – hyc do nieba

Chazy to mikroregion na południowym skraju Wielkopolski, ze specyficzną gwarą i folklorem. Ów niewielki obszar położony jest w gminie Rawicz, pomiędzy Orlą a Dąbroczną. Tworzy go zaledwie kilka miejscowości: Zielona Wieś, Ugoda, Wydawy, Stwolno i Łątkta, gdzie mieszkają kultywujący dawne obyczaje Chazaki. Ich folklor, pieśni oraz zwyczaje rozpoznał ludowy zespół „Wisieloki” z Szymanowa.

Skąd się wzięły Chazy? Skąd taka dziwna nazwa? Być może ma ona związek z przedwojennym granicznym sąsiedztwem z Niemcami i wyjazdami na „hazy”, czyli do Hesji, podobnie jak na „saksy” znaczyło do Saksonii. Nie jest wykluczona także inna wersja, podana przez Oskara Kolberga, który utrzymywał, że miejscowi, wychodząc do pracy, zabierali ze sobą charakterystyczne sakwy z żywnością. Według niego, Niemcy mówili o nich „Haben Sake”, co można było usłyszeć jako „hab sak”... A może, jak sądzą jeszcze inni, Chazy wzięły się od chaszcy gęsto porastających okolic? Trudno dziś dowieść prawdziwości którejkolwiek z przedstawionych hipotez.

Twórczynią zespołu „Wisieloki” z Szymanowa była miejscowa nauczycielka Anna Brzeskot, zmarła w ubiegłym roku wybitna regionalistka. Pozostawiła po sobie także liczne bez-

cenne opracowania, między innymi scenariuszy z tradycyjnymi zwyczajami Chazaków. Kierownictwo w zespole przejęła po niej Grażyna Konopka, również miłośniczka miejscowego folkloru.

– Do tradycyjnych obrzędów na Chazach należy kolędowanie – mówi Grażyna Konopka. – Kolędnicy – jest ich kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu – pukają do wszystkich domów, w których najczęściej mieszkają trzypokoleniowe rodziny. Dla każdego mają inną przyśpiewkę. Jeden z kolędników trzyma gwiazdę z barwnymi wstążkami, którymi okrywa nagabywanego o poczęstunek domownika, a następnie cała grupa składa gospodarzom życzenia.

Kolędnicy chodzą po domostwach do święta Trzech Króli, czyli do 6 stycznia. Wśród nich jest wspomniany już pasterz z gwiazdą, do której przymocowane są kolorowe wstążki. Inny niesie szopkę bożonarodzeniową. Trudno sobie poza tym wyobrazić korowód bez Heroda, śmierci, diabłów i aniołów, którym towarzyszy miejscowa dzieciarnia. Apetyty kolędnikom dopisują. Zwracają się do gospodarza w następujących słowach:

*Mości gospodarzu, domowy szafarzu
Nie bądź tak ospały
Daj nam dar niemający:
Co nieco z patyka*



Do tego z piekarnika
Chleba pytlowego i masła do niego.
Kaź stoły nakrywać i talerze zmywać
Kaź dać obiad hojny, boś pan bogobojny
Kaczkę do rosolu, sztukę mięsa z wołu
I z gysi przysmażenie
Zjemy tyż, to się wie!
I comber zajęczy, i do tego więcej
Indyka do podlewcy, panie miłościwy
I to czarne prosię, zmieści i to się!
Kaź upiec pieczonki
Weźmiemy do kieszonki!

Gwarę chazacką można rozpoznać po charakterystycznym mazurzeniu, czyli wymawianiu „s” zamiast „sz”, „c” w miejscu „cz”. „Na łące” brzmi po chazacku „na unce”... Stare chazackie tradycje są rozwijane w Szymanowie – wsi, która już wprawdzie do Chazów nie należy, jednak przylega do tego mikroregionu. W 1974 roku powstał tam zespół pieśni i tańca „Wisieloki”, propagujący chazacką kulturę. Jego nazwa pochodzi od gwarowego określenia wiejskiego urwisa, wisusa, który nie bardzo chciał słuchać rodziców. *Miała matka wisieloka, wsadziła go na cieloka... – śpiewają „Wisieloki”.*

Ale na tym nie koniec, gdyż kolędnicy spodziewają się również żyta ze trzy worki i wołu z obory, grochu choć pół woru i jeszcze owsa ze trzy miary dla większej ofiary. Następnie

zwracają się również do gospodyni (*Mościa gospodyni, okaż swoją łaskę, kaź dać masła faskę. A jeśli nie sknera, daj i kopę sera. Mościa gospodyni, domowa mistrzyni, okaż swoją łaskę, kaź upiec kielbaskę, a którą gdy zjemy, to podziękujemy, hej kołęda, kołęda.*)

Są też specjalnie śpiewane życzenia dla „Marysi”, czyli córki gospodarzy:

*Wesołą nowinę bracia słuchajcie i naszą Marysię okołędujcie,
Bo nasza Marysia jest jak róży kwiat, a Jasiu z Ugody jest jej rad.
Fartuszek zaś na niej niby na pani,
darował jej Jasiu, co chodził do niej
Więc my ci, Marysiu, Jasia życzymy,
a na twym weselu placka pojemy!*

Chazy musiały być krainą zasobną, o czym świadczą nie tylko spodziewany poczęstunek i podarunki, ale też słowa kolędników kierowane do Świętego Dzieciątka:

*Na ziemi rawickiej, u nas w Szymanowie, nie byłbyś się rodzić
na sianeczku w żłobie. Mamy izbów wiele i miętke pościele...
Miółbyś i koszulkę z płótna cienutkiego, sukienkę do kolan
z kretonu ładnego, i płaszczyk drogi, i buciki na nogi. Miółbyś
i kapuste, i buraczki, Panie, z tłustą wieprzowinką, a zawwsze
na śniadanko mlyko z kluseczkami i pojtke z pyrkami.*

Na zakończenie kolędnicy śpiewają wspólnie z gospodarzami:
*Za kolędę dziękujemy, zdrowia, szczęścia Wam życzymy
Byście mieli co potrzeba, a po śmierci – hyc do nieba!*

Czego życzymy również wszystkim P.T. Czytelnikom.

TADEUSZ JĄDER

Jubilatka KRONIKA WIELKOPOLSKI

Kronika Wielkopolski liczy sobie sto numerów. 5 grudnia w restaurowanym zabytkowym pałacu w Dobrzycy (powiat pleszewski) odbyła się promocja setnego numeru kwartalnika. Na imprezę, obok Leny Bednarskiej, redaktor naczelnej magazynu, przybyło wielu znamienitych gości, z marszałkiem Stefanem Mikołajczakiem i wojewodą Andrzejem Nowakowskim na czele.

Kronika Wielkopolski jest kwartalnikiem popularno-naukowym, wydawanym przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną i Centrum Animacji Kultury we współpracy z samorządem województwa wielkopolskiego. Ukazuje się od czwartego kwartału 1973 roku. Początkowo wydawcą był Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

Na łamach czasopisma czytelnicy znajdują różnorodne materiały: od artykułów analitycznych, wspomnień, sylwetek zasłużonych Wielkopolan po no-

tatki w dziale „Na mapie Wielkopolski” oraz prezentacje i recenzje nowości wydawniczych, w tym zwłaszcza tych o regionie. Dopelnieniem numeru są materiały kronikarskie z ważniejszych wydarzeń w regionie oraz „Wiadomości z miast i gmin”. Od dwóch lat redakcja w każdym z numerów prezentuje subregiony, a ostatnio wielkopolskie powiaty.

W jubileuszowym numerze prezentowany jest powiat pleszewski, jego strategia rozwoju, inwestycje, izba gospodarcza, kotlarstwo, agroturystyka, a nawet gazeta „Wiadomości Dobrzyckie”. Jest też artykuł o gołuchowskiej kolekcji Izabelli Czartoryskiej, zabytkowej rezydencji w Dobrzycy, a także o Marianie Abramowiczu – literacie z Białej Królikowskiej, Ośrodka Kultury Leśnej, zagrodzie żubrów w Gołuchowie oraz o rozwoju agroturystyki w powiecie pleszewskim.

Godne polecenia są też artykuły o Powidzkim Parku Krajobrazowym, organizacjach gimnazjalnych w Kaliszu lat międzywojennych, o Konsulacie RP w Pile w latach 1922 – 39, hitlerowskim obozie jenieckim w Wolsztynie, życiu w klasztorze kamedułów w Bieniszewie pod Koninem oraz o kościele farnym we Wschowie.

Kronikę Wielkopolski oraz inne publikacje o regionie rozprawdza Wydawnictwo WBP w Poznaniu, ul. B. Prusa 3, tel. (61) 847 20 11 wew. 127, e-mail: wbp@poczta.onet.pl

Redakcja Monitora Wielkopolskiego, którego dziesiąty numer właśnie się ukazał, dołącza się do wszystkich życzeń jak najszybszego dwusetnego numeru Kroniki Wielkopolski.



Jak minął rok...

Jan Grzesiek
przewodniczący Sejmiku Województwa Wielkopolskiego

– Dokonując bilansu mijającego roku, staram się zachować umiarkowany optymizm. Między innymi dlatego, że mniej więcej na półmetku kadencji samorządu regionalnego opracowano oraz przyjęto Strategię rozwoju wsi i rolnictwa. Dla Wielkopolan to ważny dokument. Ludzie związani z tymi obszarami gospodarki wiedzą, jakie są ich perspektywy. Horyzonty wyznaczy jakość ich pracy.

Czworo Wielkopolan z naszego grona zamieniło status radnego na status parlamentarzysty. Jeden z radnych został podsekretarzem stanu w Ministerstwie Zdrowia. To dobre prognozy i dla samorządu, i dla parlamentu. Doświadczenie, znajomość problemów, często trudnych, pozwolą w moim przekonaniu budować demokrację na zdrowych, życiowych podstawach. Z grona samorządowców działających na szczeblu regionalnym wyszli w tym roku obaj wojewodowie wielkopolscy. To daje nam dobrą pozycję wyjściową. Jestem przekonany, że współpraca pomiędzy samorządem regionalnym a administracją rządową w Wielkopolsce będzie układała się pomyślnie, a znajomość wzajemnych problemów i potrzeb złagodzi trudną sytuację budżetu państwa. W tym roku wyraźniej niż w latach poprzednich zacieśniła się współpraca finansowa pomiędzy samorządami różnych poziomów. Wzajemne wspieranie już rozpoczętych inwestycji i otwieranie nowych projektów świadczy o tym, że się rozumiemy, a myśląc globalnie – działamy lokalnie.

Świetnie wypadli młodzi Wielkopolanie na letniej Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży – II miejsce dobrze świadczy o ich kondycji i ambicjach sportowych. W dobrych kierunkach rozwija się współpraca samorządu z zagranicznymi regionami, landami, gminami. Jesteśmy godnymi partnera-

mi w tej współpracy. To dobre prognozy na uzyskanie pozytywnej oceny pracy samorządu wojewódzkiego.

Stefan Mikołajczak
marszałek województwa

– Dla Wielkopolski był to trzeci już, po reformie ustrojowej, rok jej integracji. Chciałbym najpierw podzielić się refleksją na temat tego, co zrobiło bardzo duże wrażenie na melomanach i co przeżyłem emocjonalnie. Odbывая się jesienią XII Konkurs Skrzypcowy im. H. Wieniawskiego był nie tylko wielkim sukcesem organizacyjnym, ale także wydarzeniem znamienym, ściśle związanym z promocją naszego regionu. Konkurs zorganizowany został na najwyższym światowym poziomie przez Towarzystwo im. H. Wieniawskiego z Andrzejem Wituskim na czele i przy wsparciu samorządu województwa. Z kolei występ w Poznaniu artystów La Scali to sprawa bez precedensu, otwierająca nowe możliwości współpracy naszego Teatru Wielkiego z najlepszą sceną operową świata.

Do najważniejszych spraw gospodarczych minionego roku zaliczyłbym na pewno podpisanie kontraktów regionalnych samorządów z rządem. To początek, jak sądzę, nowych możliwości w kształtowaniu rozwoju regionalnego. Ten kontrakt to oczywiście namiastka w stosunku do potrzeb, ale dobrze wróży naszej samodzielności.

19 grudnia uroczyście otwarty został, po rozbudowie i modernizacji, Teatr Nowy w Poznaniu, który bez przesady można określić – ze względu na poczynione w nim prace – jako całkowicie „nowy”. Przebudowa Teatru Nowego była przedsięwzięciem bardzo skomplikowanym inżyniersko i kosztownym, ale samorząd wielkopolski może być z wypełnienia tego zadania dumny. Do znaczących wydarzeń minionego roku zaliczyłbym też wyemitowanie przez samorząd wielkopolski obligacji na sumę 54 mln zł, z przeznaczeniem na budowę i poprawę stanu dróg. Dotych-

czas żadne z województw nie emitowało obligacji.

Ireneusz Krupka
przewodniczący Komisji Strategii i Rozwoju Województwa sejmiku

– Samorząd wojewódzki ma niedługi staż. W mijającym roku sejmik wypracował oraz przyjął kilka ważnych dokumentów. Mamy Strategię rozwoju województwa, Program operacyjny na lata 2001 – 2002 i kontrakt województwa z rządem. Kontrakt jest nową instytucją prawną, która co prawda dobrze rokuje samorządności w Polsce, ale musi zostać jeszcze mocno zmodyfikowana. Mijający rok zamykamy przyjęciem Planu zagospodarowania przestrzennego województwa. Oznacza to, że w strategii wyznaczyliśmy cele, kontrakt z rządem stał się szansą na realizację niektórych z nich, a plan zagospodarowania porządkuje ład przestrzenny i wskazuje gminom ich możliwości rozwoju. Plan ten nie jest oczywiście prawem, ale zobowiązuje samorządy – podstawowe ogniwa w łańcuchu samostanowienia społeczeństw obywatelskich, lokalnych – do dostosowania planów miejscowych do planów regionu.

Dysponując tymi dokumentami, możemy także powiedzieć, że nareszcie określiliśmy przyszłość naszych dolin: Warty i Noteci. Dolina Warty, ważna z racji cywilizacyjnej i historycznej roli, teraz wymaga specjalnej troski. Zagraża jej inwazja przemysłu, skażenie. Musimy ją mądrze ochronić, wykorzystać także jako teren turystyczny. Noteć jest rzeką strategicznie ważną. Spina Odrę z Wisłą, a przez Kanał Bydgoski także wschód kraju z zachodem. Przyjęcie planu zagospodarowania chroni dolinę Noteci przed agresywnymi „eksperymentami”. Ta dolina to unikatowe krajobrazy oraz doskonałe tereny do rozwijania ekologicznych gospodarstw, hodowli rasowego bydła. Łąki są tu nadzwyczajne. Mamy atuty, a czy potrafimy je wykorzystać? Pokaże to rok 2002 i następne.



prof. Andrzej Legocki **prezes poznańskiego oddziału Polskiej Akademii Nauk**

– Ustanowienie Fundacji Zakłady Kórnickie przez Sejm III kadencji i podpisanie sejmowej uchwały przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego oznacza, że w tym roku, zgodnie z wolą hrabiego Władysława Zamojskiego oraz jego matki, Jadwigi z Działyńskich Zamojskiej, Wielkopolanie odzyskali majątek narodowy. Po dopełnieniu skomplikowanych czynności prawnych można i trzeba zrobić z nim wszystko, co będzie zgodne z interesem społecznym. Podkreślam: społecznym, a nie prywatnym

Ludzie walczący o przywrócenie rozwiązanej w 1953 roku fundacji, moi sojusznicy oraz ja sam od początku wiedzieliśmy, że nie może ona działać w próżni. Z majątku Zamojskich muszą korzystać ludzie. Z czasem to właśnie lokalne społeczności, dzierżawcy powinni te dobra narodowe traktować jak własne, należące do wspólnoty świadomej ich wartości. Dlatego już w komisjach parlamentarnych w tworzeniu dokumentów dotyczących fundacji uczestniczyłem wspólnie z samorządowcami z Kórniką i Środy. Obok dzierżawców, pozostają oni ważnymi partnerami fundacji. Jesteśmy na początku drogi. Pracy jest dużo. Korzyści przyjdą z czasem.

Stanisław Piosik **poseł**

– U schyłku roku chciałbym podzielić się z czytelnikami Monitora Wielkopolskiego osobistymi refleksjami. Ze strukturami samorządowymi jestem związany od 19 lat. W burzliwym okresie transformacji oraz w codziennej pracy z ludźmi zebrałem kapitał doświadczeń – zarówno profesjonalnych, jak i obywatelskich. W tym roku do Sejmu po raz pierwszy weszli parlamentarzyści, którzy wywodzą się ze środowisk samorządu regionalnego. Jestem także w tym gronie i czuję się odpowiedzialny, by wspólnie z innymi posłami budować pomost pomiędzy rządem a samorządami od poziomu wojewódzkiego po gminny. A także dbać, by przyjęte ustalenia (zwłaszcza finansowe) były wykonywane. W tej dziedzinie samorządowcy mają wiele gorzkich doświadczeń. Moja gmina – Siedlec – jako

jedna z pierwszych w Wielkopolsce przeprowadziła reformę służby zdrowia. Reguły wielkiej reformy dopracowaliśmy tak, by w miarę dobrze służyły lokalnej społeczności. Praca została wykonana. Na ochronę zdrowia poszły spore pieniądze z gminnej kasy, a środki z restrukturyzacji służby zdrowia nie trafiły do lokalnego samorządu do dzisiaj. Nie mam pewności, czy wpłyną one w 2002 roku. Podsekretarzem stanu w Ministerstwie Zdrowia został były radny i wicemarszałek – dr Jan Kopczyk. Wierzę, że będzie prostował powikłane ścieżki reformy ochrony zdrowia. Jako poseł, pracuję między innymi w sejmowej komisji zdrowia. Zasiada w niej wielu utytułowanych profesorów. Dobrze, że razem z tymi luminarzami współdziała silna grupa parlamentarzystów z samorządowymi rodowodami.

dr Anna Górna-Kubacka **posłanka**

– Wśród wydarzeń i problemów, jakie przyniósł mijający rok, są dwa mające istotne znaczenie dla rozwoju regionu oraz poprawy jakości życia mieszkańców. Jesienią odbyły się Dni Europy w Wielkopolsce. Uczestniczyli w nich zarówno ludzie z różnych części kontynentu zaprzyjaźnieni z naszymi lokalnymi społecznościami, jak i wybitni politycy, szefowie regionów europejskich. Te dni nie były elitarnym wydarzeniem. Stały się spotkaniem partnerów różnych poziomów samorządności, uczestniczących w historycznym wydarzeniu rozszerzenia Unii Europejskiej na Wschód. Brzmi to zasadniczo, ale my także jesteśmy uczestnikami tego procesu i ponosimy odpowiedzialność, w jaki sposób on przebiega. Ryszard Kapuściński, którego cytuję z „IV Lapidarium” odtwarzam z pamięci, ujął to tak: „Nasze włączenie w zachodnią orbitę wymaga... nowatorstwa w kierunkach myślenia i sposobie widzenia świata”. Jeśli potrafimy pozytywnie myśleć o otwarciu się na świat, naszych partnerów, to potrafimy też zbudować więcej autostrad, zrestrukturyzować mądrze rolnictwo oraz unowocześnić inne dziedziny życia.

Wracając do regionu, nie sposób uniknąć rozmów dotyczących bezrobocia. Dlatego za celowe uważam opra-

cowanie programów zwalczania bezrobocia dla wszystkich powiatów w Wielkopolsce. Samorządowcy uczestniczyli w określeniu kierunków, metod i sposobów przeciwdziałania bezrobociu na swym terenie. Teraz założenia teoretyczne muszą przełożyć na działania praktyczne. W parlamencie chcemy stworzyć lobby wspierające te działania.

Ryszard Sławiński **senator**

– Za najważniejsze dla samorządów uważam, że się w ogóle ostały. Zagrożeniem dla nich jest bowiem sytuacja finansowa kraju, wynikająca z zapaści budżetowej. Samorządy powiatowe, które nie zostały należycie „wywianowane”, żyją dla siebie. Często są spychane do działań pozornych, zamiast dróg utrzymują szkoły. Przy takich ograniczeniach drugi „szczebel” samorządu się marginalizuje ze względu na pewien rodzaj niemocy. Naprawy wymaga też relacja między samorządem wojewódzkim a wojewódzką reprezentacją rządu. Realną władzę sprawuje urząd marszałkowski przy ograniczonych możliwościach finansowych i kadrowych. Funkcje nadzorcze pełni natomiast wojewódzki przy nadmiernie rozbudowanym aparacie urzędniczym.

Dla mnie osobiście najważniejszym wydarzeniem minionego roku było powołanie Monitora Wielkopolskiego – pisma chcącego pełnić funkcję nie tylko informatora, ale i magazynu twórczo myślącego o samorządzie. Po niecałym roku Monitor zadanie to raczej z powodzeniem spełnia.

Poprawia się stan dróg i ulic, co widać zwłaszcza w mniejszych miejscowościach. Za mało tego jest, ale – jak na możliwości finansowe samorządów – i tak nieźle.

Zauważam także z satysfakcją, że samorządy twórczo podchodzą do ekologii. Gdyby jeszcze bardziej aktywnie działały na rzecz pozyskiwania funduszy europejskich na ten cel... Za mało korzystamy z tych pieniędzy. Uważam, że gminy powinny występować o nie wspólnie.

Na przyszły rok życzyłbym samorządom, by nie zabrakło im serca i pieniędzy.



Sztuka, pieniądze, widz

Poznańskimi placówkami kulturalnymi, ich repertuarem i osiągnięciami chlubimy się wszyscy. I dopiero gdy mowa o finansowym wsparciu poznańskiej kultury, rozpoczynają się różne spekulacje, czy rzeczywiście trzeba dać aż tyle (ile – o tym pisaliśmy w poprzednim Monitorze), skoro to często sztuka elitarna – tak mówią jedni, są przecież inne ważniejsze potrzeby – twierdzą inni. A w ogóle to przecież z „landu” i tak do Poznania rzadko kto przyjeżdża – argumentują niektórzy...

Dyrektor Departamentu Kultury i Sztuki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego, Stanisław Kamiński, rzecz komentuje tak:

– Choć sytuacja finansowa nie pozwoliła na realizację wszystkich zamierzeń, jednak osiągnięcia artystyczne oraz działalność kulturalna stanowią znakomitą wizytówkę naszego województwa. Oczywiście, można się zastanawiać, czy Poznań stać na dwie potężne orkiestry: w Teatrze Wielkim i symfoniczną Filharmonii. To rzeczywiście dość kosztowne, ale nieuniknione, bo każda z nich spełnia inne zadania.

Rozsądna polityka kulturalna pozwala na prezentację spektakli teatralnych, koncertów muzycznych oraz innych imprez artystycznych nie tylko w siedzibach instytucji kulturalnych, ale także na terenie całego województwa. Sprawdza się system dowozu widzów na przykład do teatru w Gnieźnie, Teatru Wielkiego i Filharmonii w Poznaniu. Na podkreślenie zasługuje też fakt zacieśniania współpracy między instytucjami podległymi samorządowi, co pozwala przy dużych oszczędnościach kosztów realizować wspólne projekty artystyczne.

Dotacyjne kontrowersje doskonale znają szefowie zwłaszcza tych placówek, które zostały wsparte w największym stopniu. Mówi Sławomir Pietras, dyrektor Teatru Wielkiego w Poznaniu:

– Chciałbym uprzedzić wszystkich, którzy domniemują, że Teatr Wielki w Poznaniu służy elicie, iż popełniają niewybaczalny błąd. Kim są wobec tego pozostali ludzie, jeśli uważa się, że

elita chodzi do Teatru Wielkiego? Jednak nie zaprzeczam, że ktoś musi dbać o elity. Elementem dbałości o nie jest działalność Teatru Wielkiego w Poznaniu. Działalność, która repertuarowo nakierowana jest na szereg środowisk tworzących mozaikę społeczną, z której, być może, wyłączony jest tylko plebs, ale i on czasem przychodzi do teatru – zresztą ku mojej wielkiej radości, bo być może tym sposobem wychodzi bardziej ucylizowany, wyedukowany.

Jeśli chodzi o repertuar, Teatr Wielki w Poznaniu od wielu lat służył przede wszystkim polskiej sztuce narodowej. Ma wypisane na swym froncie nazwisko ojca polskiej opery narodowej i pieśni, Stanisława Moniuszki. A więc gra przede wszystkim dzieła narodowe – oprócz Moniuszki dzieła Kurpińskiego, Stefaniego, Nowowiejskiego, współczesnych polskich kompozytorów z Krzysztofem Pendereckim na czele.

Obiektem naszych nieustannych penetracji repertuarowych jest młoda publiczność: studenci, uczniowie młod-

szych i starszych klas, a poza tym młode polskie społeczeństwo. Może gremia decydujące o pieniądzach w kulturze nie mają czasu oglądać spektakli, ale my wychowujemy oraz utwierdzamy w zainteresowaniach współczesną cywilizacją całe rzesze ludzi.

Przełamaliśmy zasadę, że cały region wielkopolski przyjeżdża do Teatru Wielkiego w Poznaniu. Od dwóch lat mamy bowiem dwie inne stałe sceny operowe. Jedna znajduje się w Kaliszu, a druga w Pile. Przychodzą na ich przedstawienia kaliszanie i pilanie, mając przede mną zagwarantowane, że oglądają spektakl w takim samym kształcie artystycznym jak w naszej głównej siedzibie.

Składamy także częste wizyty w Zamku w Kórniku, gdzie wspólnie z Fundacją im. Antoniny Kaweckiej prowadzimy Akademię Pieśni Polskiej. Od czasu do czasu gramy koncerty w Katedrze w Gnieźnie i jesteśmy obecni wszędzie tam, gdzie duże gremia potrzebują polskiej pieśni (w Wielkopolsce jest ich sporo ze względu na tradycje śpiewa-

FOT. ANDRZEJ SZOZDA



„Dziwne popołudnie doktora Burkego” w Teatrze Nowym.



cze), polskiej sztuki narodowej, polskiego kostiumu.

Czujemy się spadkobiercami wielkich tradycji operowych naszego miasta. Zrobimy wszystko, aby poziomem naszej codziennej działalności dorównywać analogicznym prominentnym zespołom operowym w Europie. Mimo że dla samorządu finansowanie naszej działalności na pewno nie jest łatwe, ciągle znajdują się ludzie, którzy rozumieją, że ranga tego, co reprezentuje nasz region, zwłaszcza jeśli chodzi o euroregionalizm, o porównanie z analogicznymi regionami sąsiednich Niemiec, jest tak dobra, iż ostatnio we Frankfurcie nad Odrą nowo otwarty Teatr im. Kleista co dwa miesiące zaprasza wyłącznie nasz teatr ze spektaklami operowymi. I to jest źródłem naszej głębokiej satysfakcji, że po to, aby zobaczyć nowoczesny przemysł, luksus prawdziwie europejski, trzeba jechać w kierunku Berlina, a żeby zobaczyć dobre przedstawienie operowe – należy przyjechać do Poznania. W ten sposób Teatr Wielki jest ambasadorem całej Wielkopolski, choć ma siedzibę w Poznaniu. Odbiorcą naszych spektakli są nie tylko poznaniacy, ale też widzowie z całej Wielkopolski plus z Pomorza Środkowego i z zagranicy. Mamy kontakt z około 20 biurami turystycznymi, które organizują wizyty w Teatrze Wielkim. Nie chodzi o wycieczki szkolne czy zakładowe (choć i te się zdarzają, mamy dla nich odpowiedni repertuar), a o ludzi, którzy autentycznie interesują się sztuką operową.

Mówi Jacek Nadarzyński – kierownik Biura Obsługi Widzów, Marketingu i Reklamy Teatru Nowego:

– Obecność widzów z Poznania i spoza miasta, z Wielkopolski, kształtuje się różnie w ciągu tygodnia. Na spektaklach od poniedziałku do czwartku (a nawet do piątku) 30 – 40 procent widowni to przyjezdni: zorganizowane grupy, na przykład uczniowie, członkowie kółek teatralnych. Są też dorośli, owszem, przywożeni autokarami, z biletami będącymi prezentami od firm. W weekend proporcje się zmieniają; widownię w 90 procentach zajmują poznaniacy. Pozostałe 10 procent to przyjezdni, którzy odwiedzają nas indywidualnie.

Teraz, gdy remontujemy teatr i „siedzimy na prowizorze”, nasze wyjazdy w teren są mocno ograniczone – gra-

my, ile się da tu, na miejscu, aby chociaż poznaniacy o nas nie zapomnieli. Nato miast w normalnych warunkach Teatr Nowy ze swoimi spektaklami odwiedza wiele wielkopolskich miejscowości (w „starym” i „nowym” województwie). Nieprawdą zatem jest, że otrzymując pieniądze z samorządowego budżetu województwa, gramy przede wszystkim dla poznaniaków.

Mówi Ewa Wycichowska, dyrektor Polskiego Teatru Tańca – Baletu Poznańskiego:

– W naszym wypadku dotacja samorządowa wystarcza na wynagrodzenia ze składkami ZUS, na pokrycie kosztów własnych, w tym wynajęcia pomieszczeń (bo nie mamy własnych) od Szkoły Baletowej, czyli jest to tym samym pomoc dla innej instytucji kulturalnej. Z dotacji samorządowej pokrywamy koszty stałe, włącznie z transportem.

Dotacja samorządowa wystarcza na wynagrodzenia ze składkami ZUS, na pokrycie kosztów własnych, w tym wynajęcia pomieszczeń.

Zwiększenie dotacji (na co liczymy) co roku powoduje, że możemy zrobić konieczne remonty naszej siedziby i uzupełnić sprzęt oświetleniowy. Jako teatr jeżdżący musimy dysponować swoim sprzętem. Nie posiadamy własnego transportu i to jest dość drogi punkt w naszych wydatkach.

Uważam, że jako teatr powołany do życia w Poznaniu, występujący w Wielkopolsce, ale także poza jej granicami, powinniśmy mieć wsparcie nie tylko ze strony samorządu wielkopolskiego, ale też miasta i ministerstwa.

My nie czekamy na widza, my jedziemy do niego, bo jesteśmy teatrem powołanym do promocji sztuki tańca. Często docieramy do miejsc, w których widz po raz pierwszy ma szansę kontaktu z tą dziedziną. Zawarliśmy porozumienie z dyrektorem teatru kaliskiego, że każda poznańska premiera będzie miała szansę prezentacji, niemal drugiej premiery, w Kaliszu. Występowaliśmy nawet w Antoninie – w pałacu, a więc w dość nietypowych warunkach. W miarę pomocy samorządowej wystę-

pujemy w Gnieźnie, w Gorzowie Wielkopolskim. Kiedyś regularnie jeździliśmy do Piły, ale teraz jest tam małe zainteresowanie tych, którzy decydują o dofinansowaniu naszych występów. Nie udaje się nam też dojechać ani do Ostrowa, ani do Leszna. Tych występów w Wielkopolsce byłoby więcej, gdyby zainteresowanie poszczególnych władz samorządowych było większe. Choć staramy się do nich dotrzeć, to jednak nie wszyscy samorządowcy odpowiedzialni za kulturę na swoim terenie wykorzystują fakt, że taki teatr, jedyny w swoim rodzaju w Polsce, funkcjonuje w Poznaniu, w Wielkopolsce. A zdobyć sponsora na występ, który nie ma charakteru komercyjnego (choć gramy również spektakle nastawione na tak zwanego szerokiego odbiorcę, ale one są zawsze oparte na naszym credo, czyli na elemencie tańca współczesnego, a nie na kabarecie), nie jest łatwe. To nie piosenka biesiadna; nie gramy też na stadionach.

Gdy czasem udaje się nam zdobyć sponsorów, to pozyskane środki wykorzystujemy na nasze warsztaty, które organizujemy już od ośmiu lat. Miasto z tego też korzysta, bo obecność w okresie letnim tylu gości jest promocją Poznania i Wielkopolski.

W tej chwili przygotowujemy spektakl za własne pieniądze. To „Walka postu z karnawalem” lub – jak kto woli – „karnawału z postem”. Zamierzam panu marszałkowi – a czuję jego opiekę! – i jego gościom zaproponować ten spektakl. Premiera odbędzie się 25 stycznia w Muzeum Narodowym w Poznaniu, we współpracy z poznańską Akademią Muzyczną. Chcę zainteresować tym spektaklem biznesmenów. Nie mam pieniędzy na reklamę, ale mam nadzieję na dobrą opiekę medialną. To spektakl niezwykły (stworzony przez poznańskich twórców!) w swojej choreograficzno-scenograficznej koncepcji, z tancerzami, aktorami, muzykami i widzami poruszającymi się w całej przestrzeni gry, zwiedzającymi małe scenki (potrzebna jest duża sala o powierzchni około 300 m²), mającymi wpływ na przebieg wydarzeń. „Walka karnawału z postem” będzie propozycją o wysokiej randze artystycznej, ale niepozobawionej akcentów żartobliwych, pastiszowych.

EWA KŁODZIŃSKA



Święte miejsce nad Prosną

rozmowa z Robertem Czechowskim,
dyrektorem Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

– Jakie miejsce zajmuje kaliski teatr na kulturalnej mapie Wielkopolski?

– Nasz teatr niesie ze sobą między innymi pewien niesamowity skarb. Kulturowo jedną z najpiękniejszych idei – festiwal kaliski. Gdyby nie było tego teatru, nie byłoby Kaliskich Spotkań Teatralnych. Żyją nimi nie tylko kaliszanie, ale również mieszkańcy regionu oraz całe środowisko teatralne. To swoisty fenomen na teatralnej mapie kraju, jedyny festiwal w Polsce, który toczy się nieprzerwanie od 41 lat. Tak naprawdę to mieszkańcy Kalisza i regionu oraz sponsorzy zdobywają 90 procent funduszy na tę imprezę. I nie ma znaczenia, kto jest dyrektorem. Ludzie zaciskają zęby, jeżeli dyrektor im się nie podoba i uśmiechają się, gdy im się podoba. Zawsze jednak wspierają go finansowo, bo – jak mówią – to jest ich ukochany festiwal oraz ich ukochany teatr.

– To swoisty kaliski fenomen?

– To prawda. Kiedy zadaję pytanie, dlaczego tak postępują, to mi odpowiadają, że nie mogą pozwolić, żeby „nasz” teatr zginął. To jest dla kaliszian i mieszkańców tej części Wielkopolski święte miejsce.

– A jak kaliski teatr jest postrzegany w regionie?

– Nawet przez sekundę nikt w Poznaniu, gdzie jest nasz organizator, nie pomyślał o ograniczeniu roli sceny nad Prosną. Mimo ogromnych trudności finansowych, takie miejsce jak teatr w Kaliszu nie może być wymazane z teatralnej mapy Polski. Ten teatr jest taką Madonną, którą po prostu się kocha. Kaliska scena spełnia bardzo ważną funkcję kulturalną w regionie. Promuje sztukę teatralną, prezentując jej różne oblicza, poetyki i formy.

– Niewątpliwie teatr imienia Wojciecha Bogusławskiego to jedna z ważniejszych, o ile nie najważniejszych, placówek kulturalnych w Kaliszu. Stąd też chyba ogromne przywiązanie do niego mieszkańców miasta...

– To jest bardzo ważna instytucja. „Nasz” teatr jest wizytówką Kalisza. Zrobię więc wszystko, żeby tę teatralną tradycję utrzymać. Dołożę swoją specyficzną cegiełkę do tego muru, który przez lata budowali wszyscy pracujący tutaj dyrektorzy. Mam świadomość, że będzie to jedna z wielu cegiełek składających się na historię teatru w Kaliszu.



FOT. DANIEL BITKE

– Ale przecież kaliszanom i panu chyba także zależy nie tylko na tym, żeby w Kaliszu był teatr, ale również na tym, żeby pokazywać widzom ciekawe spektakle. Jakie znaczenie ma zatem kaliska scena dla mieszkańców?

– Kluczowe, ogromne, bardzo istotne. Człowiek ma jeszcze w sobie coś takiego jak diament, który czasami błyszczy. Tylko życie przysypuje ten diament popiołem. Wtedy powinniśmy wkroczyć do akcji. Teatr jest po to, żeby człowiekiem delikatnie wstrząsnąć, żeby przypomnieć mu, że bez względu na to kim jest, za wszelką cenę w co-

dziennym pędzie musi pamiętać o kilku istotnych „drobiazgach”, takich jak wrażliwość, wyobraźnia, miłość, poczucie humoru... W konsekwencji teatr powinien człowieka uwrażliwiać i chęć, by tak było także w teatrze kaliskim.

– Pytając o rolę teatru w życiu kulturalnym Kalisza i regionu, miałem na myśli nie tylko podstawowe zasady jego funkcjonowania, ale również plany związane z przybliżaniem kultury tym, którzy do niego dotychczas nie zaglądali. To przecież jedyny teatr w południowej i wschodniej Wielkopolsce. Korzystają z niego także mieszkańcy Ostrowa Wielkopolskiego, Krotoszyna, Kępna, Konina czy Turku.

– Świętym obowiązkiem teatru jest aktywność oraz promocja sztuki wszędzie tam, gdzie dostęp do wartościowych wydarzeń kulturalnych jest z wielu względów ograniczony. Kaliski teatr będzie aktywny. Będziemy jeździć z naszymi najciekawszymi spektaklami dla dzieci i dorosłych do mniejszych miast, wiosek, miejscowości. W przyszłym sezonie wskrzesimy ideę teatru wędrownego.

– Pan wierzy, że to wszystko uda się zrealizować? Ludzie na wsi zazwyczaj nie mają czasu i pieniędzy.

– Będę rozmawiał z wójtami oraz starostami. Będę ich przekonywał, żeby znaleźli pieniądze na dofinansowanie takiej działalności. Teatr nie może być skostniały. Musi być aktywny, musi wychodzić poza mury własnego budynku. Powinien zaskakiwać, pojawiać się w najmniej oczekiwanych miejscach. Jesteśmy po to, żeby promować sztukę żywą, opisującą w sposób twórczy, dotkliwy, istotny, niegubiący poczucia humoru otaczającą nas rzeczywistość.

rozmawiał:
KRZYSZTOF GRABOWSKI



Cięcia zaczynają się od kultury

rozmowa z Leną Bednarską,
dyrektorem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej
i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu

– Nie ma kultury bez pieniędzy. Jak samorządy traktują ją w swoich budżetach? Centrum sporządza przecież co roku bilans samorządowych wydatków na kulturę.

– Zdecydowana większość samorządów ma problemy finansowe, co wiąże się też z kłopotami w łożeniu na kulturę. Samorządy wydają na nią coraz mniej pieniędzy. W przeliczeniu na jednego mieszkańca gminy wydają więcej niż powiaty, ale te ostatnie nie prowadzą – poza pewnymi wyjątkami – własnych instytucji. Z kulturą w samorządach jest i dobrze, i źle – nie można sformułować jednoznacznej odpowiedzi. Są gminy, które na przykład w ubiegłym roku nie wydały ani złotych na zakup nowości wydawniczych dla bibliotek, a biblioteka bez aktualnych wydawnictw przestaje spełniać swoje podstawowe funkcje. Chodzimy tam coraz częściej po literaturę fachową, bo ludzie się uczą, studiują, doksztalcają i oczekują merytorycznej pomocy. Z drugiej strony są też zjawiska krępujące: kalendarz imprez kulturalnych na obecny rok – i to tylko z wybranymi przedsięwzięciami – to gruba książka. A więc w wielkopolskiej kulturze sporo się dzieje i znajdują się na to pieniądze.

– W lokalnych budżetach w długiej kolejce czekają inne pilne wydatki: na dziurawą drogę, doprowadzenie wody, utrzymanie ośrodka zdrowia. Ale są takie miasta oraz gminy, w których prężnie rozwija się także kultura. Może więc ważne jest, kto rządzi gminą?

– Z całą pewnością. Część radnych, wójtów i burmistrzów rozumie, że jeśli przeznaczy więcej pieniędzy na działalność kulturalną, być może zaoszczędzi na wydatkach na przykład na walkę z alkoholizmem. Młody człowiek – zamiast wystawać pod budką z piwem – spędzi czas na zajęciach w domu kultury albo poczyta ciekawą książkę. Zacytuj tu słowa prof. Przemysława Czaplińskiego: „Na rogu domu, w któ-



FOT. BARBARA TAJL

rym jest biblioteka, o wiele rzadziej można dostać w pysk niż na rogu domu, gdzie jest bar piwny”. Samorządy są biedne i ja rozumiem dylematy radnych. Miałabym duży kłopot, aby zdecydować, czy przyznać pieniądze na bibliotekę, czy na remont ośrodka zdrowia. Jeśli samorządy będą bogatsze i więcej pieniędzy z podatków zostanie na miejscu, także kultura na tym zyska.

– A może trzeba zmienić sposób finansowania przedsięwzięć kulturalnych? Nie dawać pieniędzy na budynki i instytucje, ale na konkretne pomysły oraz działania artystyczne?

– Nie upieram się przy utrzymywaniu struktur. U nas – podobnie jak na zachodzie Europy – samorządy muszą utrzymywać biblioteki. Jeśli chodzi o ośrodki kultury, nie ma podobnego obowiązku, i rzeczywiście – w wielu gminach zostały zlikwidowane. Równie dobrze ich funkcje może przejąć biblioteka albo prężnie działające towarzystwo kulturalne – pod warunkiem, że nie będzie to scenariusz: najpierw zlikwiduje się instytucje, a potem i tak zabraknie pieniędzy na dofinansowanie działań kulturalnych. Trzeba pamiętać, że same stowarzyszenia – zwłaszcza w dużych miejscowościach – bez żadnego wsparcia nie podążają swoim zadaniom. Niestety, często jest tak, że o kulturze przypominamy sobie głównie w chwilach ważnych dla narodu. Powtarzamy wtedy, że czas braku niepodległości przetrwalibyśmy dzięki kulturze lub że w globalnej Europie musimy pielęgnować rodzimą tradycję. A na co dzień, jak trzeba szukać oszczędności, to zaczynamy od kultury.

– Być może radni ucinają te wydatki, bo mieszkańcom wystarcza wideo i telewizja satelitarna.

– Przed kilkoma laty w Polsce ludzie masowo zaczęli kupować odtwarzacze wideo, pojawiły się wypożyczalnie, prorokowano, że kino straci wkrótce rację bytu. Minęło trochę czasu i co? Kino

Promują Wielkopolskę

Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury od 1999 roku jest instytucją samorządu województwa wielkopolskiego. Obejmuje działaniem biblioteki, ośrodki kultury, muzea regionalne, amatorski ruch artystyczny, folklor, edukację kulturalną. Dokumentuje i monitoruje życie kulturalne w regionie. Zajmuje się popularyzacją wiedzy o Wielkopolsce: wydaje kwartalnik Kronika Wielkopolski, a także książki. Spore uznanie zyskał chociażby przewodnik po zabytkach pt. „155 x Wielkopolska”.



Blżej

przetrawało, powstają nawet wielkie multipleksy, które nie narzekają na brak widzów. Podobnie z internetem – twierdzono, że spowoduje upadek rynku książki i czytelnictwa w ogóle, a jednak książka trzyma się niezłe. Do młodzieży, która jest najczęstszym odbiorcą kultury, trzeba jednak umieć dotrzeć. Jeśli animatorzy kultury nie zaangażują się w swoją pracę, nie pomogą pieniądze ani dobra wola burmistrza. A z tym – powiedzmy sobie szczerze – też bywa różnie.

– Kultura w mniejszych miastach kojarzy się z czymś gorszym, niechcianym. Tymczasem w wielkopolskich gminach rodzą się pomysły o ponadlokalnym znaczeniu: na przykład w Pniewach odbywa się ogólnopolski festiwal teatralny zespołów dziecięcych, a w Kościanie międzynarodowy festiwal flamenco. Okazuje się, że jednak można.

– Oryginalnych inicjatyw jest wiele i szkoda, że nie mogą ich wszystkich przedstawić, jak choćby awangardowej grupy teatralnej Stacja Szamocin – dzięki skupionym w niej artystom wiele osób w Polsce dowiedziało się, gdzie leży ta niewielka miejscowość. Teatr wspiera finansowo lokalny samorząd, ale przede wszystkim jego twórcy nauczyli się zdobywać dotacje z funduszy i fundacji. Dobrym przykładem zrozumienia spraw kultury jest gmina Rogoźno. W niewielkim mieście prężnie działają: centrum kultury, biblioteka, orkiestra dęta, dwa chóry i wspaniałe muzeum. W połowie listopada przy wsparciu organizacyjnym Centrum Animacji Kultury w muzeum otwarta została wystawa „Towarzystwa śpiewacze Wielkopolski”. Udało nam się zgromadzić pamiątki z 10 muzeów oraz ze zbiorów Związków Chórów i Orkiestr. Nie zapomnijmy, że kultura to także takie chóry oraz bractwa kurkowe, orkiestry, zespoły folklorystyczne, towarzystwa kulturalne i regionalne. Od nich samorządy też się nie odwracają.

rozmawiał:
MAREK SZYMAŃSKI

Mogliby się wydawać, że w czasach, kiedy wszyscy narzekają na brak pieniędzy, biblioteki znalazły się w stanie przedzawałowym czy nawet w pierwszej fazie zawału. Wszak – jak twierdzą ich pracownicy – są ostatnie w kolejce po środki finansowe i nie mają takich zabezpieczeń jak na przykład służba zdrowia czy oświata. Sytuacja nie jest jednak taka zła. Wielkopolscy bibliotekarze mówią co prawda o licznych problemach, z jakimi borykają się na co dzień, chcąc jak najlepiej wykonywać swoją pracę, ale też twierdzą, że stan bibliotek na terenie naszego województwa wcale nie jest najgorszy.

Najistotniejszym problemem wskazywanym przez dyrektorów i pracowników bibliotek są oczywiście finanse. Ich niewystarczająca ilość zazwyczaj przekłada się na spadek wskaźnika zakupu książek. Nie mając odpowiednich środków, biblioteki nie mogą nadażyć za ofertą wydawniczą. W dodatku książki są coraz droższe. Wzorcowy wskaźnik ich zakupu to około 18 pozycji na 100 mieszkańców (na Zachodzie wartość ta jest nawet wyższa). Średnia zakupu w naszym kraju wynosi 6,3. Na tym tle sytuacja w Wielkopolsce przedstawia się całkiem znośnie – wskaźnik wynosi 6,6 dla miast oraz 6,0 dla wsi.

Kolejną ważną sprawą jest komputeryzacja bibliotek. W całej Polsce skomputeryzowana została już 1/10 tego typu placówek. W naszym regionie jest to już 1/3. Oczywiście, biblioteki są na różnych etapach komputeryzacji – w niektórych może się ona już kończyć, w innych pracownicy dopiero wprowadzają dane.

Brak pieniędzy niesie też ze sobą konieczność redukcji zatrudnienia. Często zdarza się więc, że placówki mają jednoosobową obsługę. Masowa redukcja etatów bibliotekarzy to już jednak historia – nastąpiła bowiem na początku lat 90. Teraz sytuacja unormowała się.

Zróznicowanie stanu bibliotek zależy nie tylko od możliwości finansowych odpowiednich samorządów (wszystkie placówki są w założeniu samodzielne,

samorządy są jednak ich organizatorami; pomagają opracowywać statuty, regulaminy organizacyjne, pracy i wynagrodzeń oraz zakresy obowiązków pracowników, dostarczają informacji na temat przepisów prawnych mających zastosowanie w bibliotekach samorządowych itd.), ale i od dobrej woli ich członków, a także od przedsiębiorczości bibliotekarzy. Jeśli nie będą oni dobrymi menedżerami, nie pomogą nawet najbardziej hojne władze. Wielkopolskie – i nie tylko – placówki różnią się między sobą właściwie wszystkim: począwszy od warunków lokalowych i wyposażenia technicznego, poprzez liczebność kadry, aż po, co pewnie najistotniejsze, zasobność zbiorów.

Wielkopolskie biblioteki często ze sobą współpracują. Na przykład wiele placówek powiatowych stara się pomagać gminnym. Według danych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury, formy tej współpracy są bardzo zróżnicowane oraz uzależnione od dotychczasowej funkcji bibliotek, ich bazy materialnej, liczebności i kwalifikacji kadr, zbiorów oraz wypracowanych metod pracy z czytelnikiem. Mogą dotyczyć pomocy w zakresie organizacji zbiorów, komputeryzacji, szkolenia kadry (wiele placówek powiatowych systematycznie organizuje narady i szkolenia bibliotekarzy, a także seminaria wyjazdowe, umożliwiające członkom tej grupy zawodowej wymianę doświadczeń), promocji.

Poza tradycyjnymi zadaniami biblioteki podejmują także dodatkową działalność kulturalną i edukacyjną. Wiele z nich przyłączyło się na przykład do akcji „Cała Polska czyta dzieciom”. Coraz częściej też placówki organizują wspólne imprezy z rozgłośniami radiowymi, telewizją, prasą. To pomaga zdobywać środki na inne, mniej spektakularne działania. Kilka bibliotek prowadzi też działalność wydawniczą – publikuje monografie historyczne, tomiki poezji, wspomnienia. Nieco więcej wydaje różnego rodzaju informatory. Coraz powszechniejsze jest też zakładanie własnych stron internetowych.



czytelnika

O sytuacji wielkopolskich bibliotek mówią:

Janina Grabowska,
dyrektorka Biblioteki Publicznej
Miasta i Gminy w Opalenicy:

– Wszyscy narzekają na sytuację, ale bardzo poważnych powodów po temu nie ma. Nasza biblioteka dysponuje pieniędzmi na książki, na nowości, przyciąga licznych czytelników. Oczywiście, nie twierdzę, że to w pełni zaspokaja nasze aspiracje. Zawsze może być jeszcze lepiej. Naszą bolączką są na przykład skromne pod względem metrażu lokale. Marzymy też o całkowitym skomputeryzowaniu biblioteki. Aktualnie jesteśmy na etapie tworzenia bazy danych – dotyczy to już 3/4 księgozbioru. Chcemy, aby mogli z niej korzystać nie tylko bibliotekarze, ale i czytelnicy. W przyszłym roku planujemy także ułatwić im dostęp do internetu.

W obecnych czasach odwiedzającym nas czytelnikom najbardziej potrzebne są książki edukacyjne, na przykład z zakresu ekonomii, prawa, ekologii. Wielu ludzi dokszałca się, a niektórych nie stać na drogie pomoce naukowe. I właśnie tym oczekiwaniom my wychodzimy naprzeciw. W ten sposób zmienił się nasz profil dokonywania zakupów – jest przede wszystkim edukacyjny. Tę samą rolę pełnią organizowane przez nas od 9 lat kursy języka niemieckiego, cieszące się ogromnym powodzeniem.

Muszę podkreślić, że niezła sytuacja biblioteki to w znacznej mierze zasługa naszych władz, które rozumieją potrzeby związane z czytelnictwem. Ich troskę czujemy na każdym kroku.

Dodam jeszcze, że w bibliotekach ważni są przede wszystkim bibliotekarze, dla których praca ta to prawdziwa pasja, profesjonalizm, ludzie z dużym zaangażowaniem. Dzięki takim pracownikom można naprawdę wiele osiągnąć. W Opalenicy pracują właśnie tacy ludzie.

dr Wiesław Sieciński,
dyrektorka Biblioteki Publicznej
w Jarocinie:

– Wielkopolskie biblioteki zawsze wyróżniały się spośród innych tego typu

FOT. BARBARA TAJL



placówek w kraju. Od 1990 roku, po przejściu nadzoru merytorycznego nad nimi przez samorządy, jest jeszcze lepiej – biblioteki znalazły się „bliżej czytelnika”. To było bardzo dobre posunięcie.

W dzisiejszych czasach nie wystarczy gromadzić zbiorów. Biblioteka jest miejscem, gdzie udziela się informacji. Dlatego naszym głównym zadaniem stała się komputeryzacja. Rzecz jasna, wszędzie pojawia się problem pieniędzy – placówki dysponują takimi kwotami, jakie samorządy mogą na nie przeznaczyć. My nie narzekamy. Gmina daje, ile może, zaś kwoty otrzymywane z powiatu nas satysfakcjonują. Mogliśmy z pieniędzy „powiatowych” sfinansować „gminne” komputery. Pracujemy teraz nad ich zintegrowanym systemem.

Trzeba będzie zrezygnować z miejsc, które nie spełniają standardów. Należy postawić na wzrost jakości usług bibliotecznych. Naszym założeniem jest poprawa wskaźnika zakupu nowości przynajmniej do poziomu 10 woluminów na 100 mieszkańców. Myślimy o udostępnieniu wszystkim czytelnikom internetu, tworzymy odpowiednie katalogi. Jest przyzwoicie. Potwierdzili to eksperci z Biblioteki Narodowej, którzy bardzo pozytywnie ocenili wszystkie nasze działania.

kom internetu, tworzymy odpowiednie katalogi. Jest przyzwoicie. Potwierdzili to eksperci z Biblioteki Narodowej, którzy bardzo pozytywnie ocenili wszystkie nasze działania.

MONIKA KRZYWOSZYŃSKA

W kwietniu 2002 roku poznamy wyniki konkursu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu na najlepszą bibliotekę miejską i miejsko-gminną w roku 2001. Patronat nad konkursem objął Marszałek Województwa Wielkopolskiego. Współorganizatorami imprezy są Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Wielkopolski oraz Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich. Najlepsza biblioteka otrzyma nagrodę marszałka województwa, której uroczyste wręczenie nastąpi w maju przyszłego roku.



Wszystko może się zdarzyć



FOT. JACEK KAJA

Czy ta muszla koncertowa w jarocińskim parku jeszcze kiedyś usłyszy rytmy nowej fali młodych muzyków?

To już tylko legenda. Krzysztof Wodniczak, który wymyślił Wielkopolskie Rytmu Młodych, przekształcone w Rockowiska Jarocińskie, ze smutkiem obserwuje to, co dzieje się wokół wznowienia jego festiwalu po kilkuletniej przerwie. Tym bardziej zapadł mu w pamięć komunikat sprzed kilku miesięcy:

– Do wczoraj (23 lipca 2001 roku) sprzedaliśmy tylko 286 kametów – mówiła Grażyna Górka-Dudek, dyrektor reaktywowanego festiwalu, a jednocześnie właścicielka wrocławskiej firmy Art Menagement. – Ten wynik na kilka dni przed rozpoczęciem tak dużej w zamysle imprezy nie zapowiada odpowiedniej frekwencji. Nie mogliśmy podjąć takiego ryzyka finansowego! Być może czas Jarocina się skończył. Kamety kosztowały 90 zł, co jak na pełną występów gwiazd trzydniową imprezę nie jest ceną wygórowaną...

Trochę historii

Festiwal w Jarocinie, odbywający się od wielu lat, zawieszono w 1994 roku – po gigantycznej bójce na ulicach tego miasta. W jarocińskim Urzędzie Miasta przypominają, że eksplozja amatorskiego ruchu muzyki rockowej nastąpiła w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Wtedy też narodził się jarociński rock. Wtedy, czyli dokładnie w 1970 roku, gdy Krzysztof Wodniczak wymyślił Wielkopolskie Rytmu Młodych. Z czasem impreza zyskała ogólnopolski zasięg. To tutaj zadebiutowali Małgorzata Bratek, Hanna Banaszak, Wojciech Skowroński, grupy Stres i Heam.

Od 1975 roku Rytmu wzbogacano turniejami prezenterów dyskotek, warsztatami muzycznymi, spotkaniami z publicystami i zawodowymi muzykami. Od 1980 roku w Jarocinie

sluchano Muzyki Młodej Generacji, a 3 lata później formułę dorocznych spotkań zmieniono na Festiwal Muzyki Rockowej. Jarocin stał się miejscem, gdzie można było wykrzyczeć i wyśpiewać wszystko, co się myśli. Do tego wielkopolskiego miasta przyjeżdżało 20 – 30 tysięcy osób. Tu zadebiutowały TSA, DŻEM, Chłopcy z Placu Broni, Closterkeller...

Aż przyszedł ów feralny rok, upamiętniony totalną rozróbą – awanturą na pięć razy po 150 fajerek. W Jarocinie ludzie mieli dosyć tysięcy fanów z całego kraju, którzy – jak się okazało – z czasem chcieli właśnie tutaj nie tylko wszystko wykrzyczeć, ale także wszystko zdemolować.

Marian Michalak, burmistrz Jarocina, mieszkający w mieście od półwiecza (tutaj się urodził), dobrze pamięta początki „Jarocina” i całą karierę tych muzycznych spotkań. Wzrastał w ich atmosferze, nic więc dziwnego, że nie tylko wspomina je z pewną nostalgią, ale i ze smutkiem. Niedawno z zainteresowaniem obserwował próbę odrodzenia dorocznych spotkań. Próbę nieudaną.

– W 2000 roku miał się tu odbyć Start Festiwal Jarocin 2000. Organizowała go wrocławska firma Art Management, z którą w 1999 roku podpisaliśmy list intencyjny, dotyczący organizowania u nas imprez festiwalowych przez kilka lat. Promocję miał przejąć oddział MTV Polska. Uchwała Rady Miejskiej z 1994 roku, akceptująca festiwal, nakazywała jednak przeniesienie go poza centrum miasta. Najważniejsze wszakże było to, że z kasy gminnej na zorganizowanie imprezy nie można było przeznaczyć ani złotówki. Uchwała została potem zmieniona w kwestii lokalizacji: festiwal może już odbywać się na terenie miasta, ale tylko na stadionie, nie w amfiteatrze.

Tak

List intencyjny z 1999 roku zawiera więc ważną klauzulę: festiwal będzie imprezą komercyjną. „Oznacza to, że organizator nie będzie rościł sobie praw do źródeł finansowania pochodzących ze środków gminy, a gmina nie będzie rościła sobie praw do potencjalnych zysków wynikających z organizacji festiwalu muzycznego w Jarocinie”. Owszem, „władze lokalne, mając na uwadze promocję gminy i miasta, dołożą wszelkich starań w kierunku organizacji imprezy”.

– Wydaje się – mówi burmistrz – że jedyną drogą wyjścia z impasu, w jakim znalazł się festiwal, jest powrót do korzeni. Oznacza to potrzebę przygotowania takich zasad naboru uczestników oraz przeprowadzenia samego przeglądu, które przekonają młodych muzyków, że ich produkcje artystyczne zostaną ocenione rzetelnie i bezstronnie. Dla nich festiwal powinien stać się rodzajem święta.

Grażyna Górka-Dudek twierdziła, że Start Festiwal Jarocin 2000 ma być odpowiedzią na dotychczasową kilkuletnią pustkę, pierwszym krokiem w kierunku zaistnienia w Polsce wielkiego, na miarę europejską, festiwalu muzycznego. Miał odbyć się 12 sierpnia 2000 roku, koncert trwałby więc jeden dzień i był inny (lepszy?) od poprzednich.

I rzeczywiście, nie było bójek, policja nie miała nic do roboty, a muzyka tak złagodziła obyczaje, że następnego dnia cały teren,



na którym 3 i pół tysiąca fanów kilkanaście godzin wcześniej słuchało muzyki licznych wykonawców, był posprzątany. Ale...

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie straty finansowe! Organizatorzy wyliczyli je na 200 tysięcy zł i postanowili... „odbić” je sobie w roku następnym. Tutaj jednak znów pojawi się ale... W 2001 roku, jak już wiemy, sprzedano tylko 286 karne-
tów. Kontrakt został więc zerwany.

Krzysztof Wodniczak mówił potem:

– Wybór tej wrocławskiej firmy to nie był dobry pomysł. Jeśli o mnie chodzi, to myślałem o zorganizowaniu trzydniowej imprezy z kilkoma koncertami. Wystąpiłyby więc „Damy rocka”, „Sobowtóry” (na przykład Jaggera, Presleya), odbyłyby się również „Terminal Niemena”. Nie nastawiałbym się, jak wrocławska firma, na Bóg wie jakie tłumy. Propozycje kierowałbym jednak do znacznie szerszej rzeszy odbiorców niż tylko do zamkniętych grup rockowych ortodoksów. Miałem już nawet sponsorów, którzy sfinansowaliby poszczególne koncerty...

Ale okazało się, że Wodniczak nie zebrał wystarczającej kwoty na zorganizowanie festiwalu. Co na to młodzież? Mówi dwóch nastolatków spotkanych na jarocińskim rynku:

Łukasz Wasilewski: – Ten nowy „Jarocin” po prostu za dużo kosztuje. „Przystanek Woodstock” jest przecież darmowy. Młodzież nie ma pieniędzy na tak wyśrubowane ceny biletów. To dość duży wydatek. Owszem, chciałbym słuchać kawałków rockowych, przy których można by się dobrze bawić. W programie mogłoby też być trochę punka. Ale nie za takie pieniądze!

Sebastian Pomykaj: – Festiwal powinien się odbywać. W Jarocinie nie ma co robić! Ten, kto ma jakieś pieniądze, wydaje je na narkotyki, a przecież mógłby na koncerty rockowe. No, ale bilety musiałyby być znacznie tańsze! Tym bardziej, że pieniądze są także potrzebne na to, żeby móc tutaj przyjechać. I żeby tu żyć przez kilka dni. Czy pan wie, ile kosztuje sam przyjazd na przykład ze Szczecina?! No i właśnie dlatego w tym roku nie udało się festiwalu zorganizować...



Młodzi chcą festiwalu, ale... tańszego.



Burmistrz Jarocina, Marian Michalak.

Nie

Gdy badano nastroje społeczne związane z odwołaniem tegorocznej imprezy, 44 procent ankietowanych wyraziło z tego powodu żal. Ale 41 procent stwierdziło, że dobrze się stało. Można przecież pojechać na darmowy „Przystanek Woodstock”. Tego typu impreza w Jarocinie nie jest potrzebna ani ludziom, ani miastu. Przeciwnie, mogłaby przynieść straty, szkody materialne.

Krzysztofa Wodniczaka, który ma niewątpliwie zasługi dla festiwalu w Jarocinie, 30 października zaproszono na posiedzenie zarządu miasta. zaproponował wtedy kontynuowanie imprezy w formule „Festiwalu z przesłaniem”. Ale „przesłanie” nie nawiązywałoby do tradycji typowo rockowych.

– Nie powiedzieliśmy „nie” – mówi burmistrz. – Ale niechby pomysłodawca zebrał sponsorów i sfinansował tę imprezę na własny rachunek. Urząd Miasta jest mu życzliwy. Wodniczak może również liczyć na naszą pomoc organizacyjną. Samorządy bowiem nie mogą „wchodzić w komercję”. Ale pan Krzysztof do dzisiaj milczy...

Są w tym mieście środowiska przeciwne tradycyjnemu „Jarocinowi”. Stąd może owo „przesłanie” Wodniczaka... – „Z klapy imprezy cieszą się miłośnicy wiadomych wartości” – pisał Bogusław Gomzar – „dla których był zawsze solą w oku”.

Krzysztof Wodniczak twierdzi, że władze Jarocina podpisały w 1999 roku umowę z niewłaściwymi, niekompetentnymi organizatorami.

– Gdyby tylko obecni członkowie zarządu miasta zapoznali się z moją wizją... Skromnie powiem: mam wszelkie prawa, aby udanie reaktywować festiwal.

Oczywiście – „Festiwal z przesłaniem”...

ZYGMUNT ROLA



Kościan polską stolicą flamenco

Od 1984 roku, z przerwami, w Kościanie odbywają się międzynarodowe festiwale muzyki flamenco. Andaluzjskie rytmy bez reszty zawładnęły sercami mieszkańców grodu nad Obrą. Flamenco to przecież nieporównanie lepszy pomysł na wyróżnienie się na kulturalnej mapie kraju niżli – nie przymierzając – rzut beretem.

Związek flamenco i jak najbardziej wielkopolskiego Kościana wydaje się niezwykle. Tymczasem, jak się okazuje, gorąca krew oraz pełne ekspresji hiszpańskie rytmy są kościaniakom niezwykle bliskie. Tak naprawdę trudno dziś sobie Kościan bez nich wyobrazić. Animatorem, a także głównym sprawcą tego związku jest Witek Łukaszewski, wyborny instrumentalista, jeden z pierwszych w kraju, a i bez wątplenia najlepszy od lat polski gitarzysta flamenco (zgodna opinia ekspertów z pism fachowych). To dzięki jego niezwyklej pasji w Kościanie, w auli miejscowego liceum, a wcześniej na deskach Kościańskiego Ośrodka Kultury, zauroczeni hiszpańskimi rytмами fani z całego kraju mogą podziwiać największe światowe gwiazdy. W Kościanie występowały między innymi tancerki Maria Serrano i Amparo de Triana, koncertował znakomity gitarzysta Tomatito, którego muzyka cieszy się ogromnym powodzeniem zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Był tam także zespół Jaleo z Diego Cortesem i wiele innych.

Kolejne festiwale w Kościanie nie są do siebie podobne – nie tylko z uwagi na zmieniających się wykonawców oraz ich repertuar, ale także ze względu na odmienną w poszczególnych latach formułę imprezy i próby różnego zaprezentowania hiszpańskich rytmów. Były już więc prezentacje muzyki klasycznej z udziałem wybitnych wirtuozów, flamenco w połączeniu z rockiem oraz z bluesem. Taką

właśnie formułę miał ostatni, XIII Festiwal Gitary w Kościanie (24 – 25 listopada 2001 roku).

Zdaniem wielu obserwatorów, ten ostatni festiwal należał do skromniejszych, chociaż nie zabrakło na nim występów znakomitych artystów, a flamenco i blues przeplatały się z rockiem oraz elementami jazzu. Największą gwiazdą okazał się w tym roku legendarny Stan Skibby – bardzo popularny (zwłaszcza w USA) wykonawca muzyki Jimmy'ego Hendrixa. Koncertował z nim Leszek Ciechoński. Obecny był oczywiście świet-



FOT. ALICJA MUENZBERG

ny zespół Witka Łukaszewskiego, Red Pink, z którym gościnnie występowały takie znakomitości jak Tomasz Szukalski, Jerzy Styczyński, Andrzej Przybielski oraz inna kościańska grupa: Danza del Fuego (Taniec Ognia). Gorącą Andaluzję reprezentował tym razem Almorandi Rumba Flamenca – Sevilla Danze Company. Zespół bardzo podobał się publiczności i został zmuszony do bisów.

– Pomysł na kościański festiwal przyszedł mi do głowy w 1984 roku, kiedy byłem w Cieszynie na tamtejszym festiwalu gitarowym. Pomyślałem wtedy: a dlaczego by nie u nas? – wspomina Witek Łukaszewski. – Do pomysłu natychmiast zapalił się Lech Pniewski, ówczesny dyrektor Kościańskiego Ośrodka Kultury. Jako gitarzysta jeżdżę po całej Polsce i nie tylko; spotykam się z bardzo dobrymi muzykami. Współpracuję na przykład z Józefem Skrzekiem, Dorotą Stalińską, Hanną Banaszak, Tomaszem Szukalskim, Jerzym Skrzyżnińskim, Tomaszem Stańko, Leszkiem Mozdzeniem... Jak kolega zadzwonił do kolegi, to jest całkiem inna rozmowa. Do Kościana udało mi się ściągnąć niemal całą czołówkę gwiazd...

Największym problemem są zawsze pieniądze, bo uznanym artystom wypada zapłacić za występ. Ostatni festiwal zapewne przejdzie do historii jako jeden z najsłabszych. Po raz pierwszy nie towarzyszyły mu warsztaty muzyczne dla młodych adeptów flamenco. Zabrakło środków, więc w oczekiwaniu na sponsora termin imprezy był kilkakrotnie przesuwany. Powiem też wyraźnie: gdyby nie poparcie Urzędu Miejskiego, tego festiwalu w ogóle by nie było! Szkoda tylko, że tym razem dostaliśmy tylko 20 tysięcy złotych, bo do tej pory dotacje sięgały 50 – 60 tysięcy.

Artysta podkreśla, że życzliwość i poparcie miejscowego samorządu nie wystarczą. Firmy w Kościanie są coraz biedniejsze; na sponsorowanie festiwalowych poczynań po prostu nie mają środków.

– Festiwal postrzegam w kategorii działań promujących miasto i przede wszystkim dlatego decydujemy się na wydawanie pieniędzy na ten cel. Niestety, możemy na to przeznaczyć tylko tyle, ile uda nam się wygospodarować.



Mamy trudny budżet i na więcej nas nie stać – mówi Mirosław Woźniak, burmistrz Kościana. – Flamenco to dobry pomysł. Ja sam z wielkimi emocjami odbieram festiwalowe koncerty, jestem bowiem zauroczony kulturą Hiszpanii i Andaluzji... Festiwal zaczęto organizować w Kościanie przed rozpoczęciem się mojej kadencji. Tę dobrą tradycję trzeba kontynuować. Dzięki niej powstała idea nawiązania partnerskiej współpracy z miastem w Hiszpanii, odpowiednikiem Kościana, oczywiście najlepiej z Andaluzji. Teraz nabiera ona realnych kształtów, chociaż Kościan ma już aż pięciu zagranicznych partnerów.

Jesteśmy po wstępnych rozmowach z ambasadorem Hiszpanii w Polsce. W kościańskim liceum udało się wprowadzić do nauczania język hiszpański.

Na zakończenie raz jeszcze oddajmy głos Witkowi Łukaszewskiemu: – Kościan przez wielu nazywany jest polską stolicą flamenco i kojarzony właśnie z najwspanialszym instrumentem świata – gitarą. Drogą ewolucji z pierwszych edycji festiwalu wyłoniło się flamenco, zaczarowana kraina kastanietów, gitary, tancerek oraz tancerzy, wybijających skomplikowane rytmy przy akompaniamencie spazmatycznych zawodzeń śpiewaków. Flamenco ma w sobie coś,

co wyróżnia je spośród wielu sztuk dzisiejszych stechnizowanych czasów. Jest naturalne – tak jak naturalne są oddech, sen, miłość, niewinność, życie oraz śmierć. Przymknijmy oczy, zapomnijmy o codzienności, a zapewniam was, że chociaż Kościan dzieli od Sewilli pół Europy, to Duende – duch flamenco – przybędzie i zagości wśród nas.

TADEUSZ JĄDER

REKLAMA



60-715 Poznań, ul. Kolejowa 1/3
tel./fax (061) 866 17 21, tel. (061) 864 09 49

KOMPLEKSOWE ZAOPATRZENIE PIEKARNI-CUKIERNI

REKLAMA

KRĘG-CLINIC (NZOZ) KLINIKA PRYWATNA

Poznań, ul. Strzeszyńska 192 codz.: 8.00-20.00; zabiegi 8.00-20.00; sob. 8.00-14.00

BÓLE STAWÓW, KRĘGOSŁUPA, KRZYŻA, URAZY SPORTOWE

Wyłącznie lekarze specjaliści II st.: klinicyści, ortopedzi, neurologi, reumatolodzy, chirurdzy ręki, specjaliści rehabilitacji medycznej i ruchowej, fizjoterapeuci.

Personel po szkoleniu w najbardziej renomowanych klinikach Europy i USA.

Jedyna placówka wyposażona w najbardziej unikalny i nowoczesny sprzęt terapeutyczny tylko znanych firm Niemiec, USA, Japonii i Austrii (w zakresie terapii schorzeń narządu ruchu i intensywnej walki z bólem).

Pełne wyposażenie wszystkich działów rehabilitacji.

Każdy aparat posiada atest wymagany przez Ministerstwo Zdrowia i aktualny paszport techniczny.

tel. 820-46-81 (822-16-04)

STANDARDEM, KOMFORTEM, JAKOŚCIĄ ZABIEGÓW I WYPOSAŻENIEM

W NAJNOWOCZESNIEJSZY SPRZĘT I APARATURĘ

NIE USTĘPUJEMY KLINIKOM ZACHODNIM O TYM SAMYM PROFILU.

Przyjmujemy bez żadnych skierowań.

Dojazd do kliniki - autobus 83. 68 (przystanek naprzeciwko kliniki) www.ibs/co.com.pl/kreg/

STUDIO PRODUKCJI TELEWIZYJNEJ

VIDART

tel. 0-607 09 58 59
tel./fax (61) 662 33 57,

Produkcja filmów reklamowych,
promocyjnych, szkoleniowych,
okolicznościowych, itp.
Authoring i zapis płyt DVD-Video.
Cyfrowa rejestracja i montaż video.

Studio graficzne, animacje.

„szpital w sercu miasta”



**Szpital Miejski im. Józefa Strusia
w Poznaniu, ul. Szkolna 8/12
tel. 858 56 00**

zapewnia wszechstronną i fachową opiekę medyczną w oddziałach:

- CHIRURGII • INTERNY • INTENSYWNEJ OPIEKI MEDYCZNEJ
- NEUROLOGII • REHABILITACJI • REUMATOLOGII • DERMATOLOGII
- KARDIOCHIRURGII • ZAKAŻNYM - ul. Wincentego 1

A TAKŻE W NOWO OTWARTYM ODDZIALE OPIEKI DŁUGOTERMINOWEJ

W Szpitalu im. J. Strusia funkcjonują nowoczesnie wyposażone pracownie:

- NACZYNIOWA • EKG • EEG • DIAGNOSTYKI IZOTOPOWEJ • RTG • USG

24 godz. na dobę czynna jest Izba Przyjęć z pomocą doraźną internistyczną i chirurgiczną, tel. 852 93 00

CENTRALNE LABORATORIUM ANALITYCZNE świadczy pełen zakres usług diagnostycznych.

Poradnie specjalistyczne: • HEMATOLOGICZNA • KARDIOCHIRURGICZNA

- CHORÓB UKŁADOWYCH TKANKI ŁĄCZNEJ • CHORÓB ZAKAŻNYCH - ul. Wincentego 1

Szpital im. J. Strusia położony jest „w sercu miasta”,

co umożliwi dojazd wszelkimi środkami komunikacji.

Zapraszamy do korzystania z naszych usług.

Zdrowie naszych Pacjentów jest dla nas najwyższą wartością.

Szpital posiada umowę z Wielkopolską Regionalną Kasą Chorych.

WITAMY W DOMU



TDD Biuro Handlowe:

60-479 Poznań

ul. Strzeszyńska 272

tel. 0 61 84 22 997

tel. 0 61 84 22 998

tel. kom. 0 601 152 860

... Twoich marzeń

TDD – jedna z największych firm w Wielkopolsce zajmująca się budową ekologicznych domów w technologii szkieletu drewnianego zaprasza na swoją stronę internetową www.tdd.pl



Teatr dla 40-tysięcznej widowni

Na przedpremierowy spektakl „Wesołych kumoszek z Windsoru” Williama Szekspira zaprosił w sylwestrowy wieczór mieszkańców Gniezna i okolic zespół Teatru im. A. Fredry. Bilety sprzedano już w listopadzie.

– Oficjalna premiera przedstawienia odbędzie się 6 stycznia – informuje Tomasz Szymański, dyrektor Teatru im. A. Fredry w Gnieźnie – ale ponieważ od lat sylwestra spędzamy w naszym teatrze wspólnie z Wielkopolanami, kontynuujemy tę tradycję.

– A jak wygląda dzień zwyczajny teatru w mieście średniej wielkości?

– W dni powszednie pracujemy tak, by nasz trzymilionowy budżet spożytkować jak najlepiej dla publiczności. W ciągu roku gnieźnieński teatr daje spektakle dla 40 tysięcy widzów. Bilet kosztuje 8 zł i nie możemy tej ceny podwyższać, bo nasza widownia jest

niezamożna. Wystawiamy między innymi baśnie, adaptacje lektur szkolnych. Po spektaklach spotykamy się z widzami. Ludzie dorośli i dzieci lubią kontakt z aktorami, ulegają magii sceny, zakulisowym tajemnicom.

– Pomówmy też o prozie życia. Gmach teatru ma nową elewację, przywoite okna, ekonomiczne ogrzewanie. Starczy panu pieniędzy na wszystko?

– Nie narzekam. Przez konieczne remonty w teatrze już przebrnęliśmy. Niestety, w Gnieźnie i okolicy nie ma bogatych firm, które mogłyby stać się mecenasami teatru. Kilka zakładów wspomaga nas na tyle, na ile je stać. Bywa, że otrzymujemy wsparcie ze starostwa i miasta, ale budżet zapewnia nam samorząd wojewódzki.

– Znane i cenione są wielkie widowiska plenerowe gnieźnieńskiego zespołu,

które pan reżyserował. Czy są nowe projekty?

– „Rapsod o św. Wojciechu” miał wspaniałą widownię. Oglądały go zarówno tłumy „zwyczajnych” widzów, jak i polityków z wielu państw. „Rapsod...” wpisał się też pięknie w naturalne plenery Lednicy. W Cichowie, w filmowej scenerii Soplicowa, wystawiliśmy „Pana Tadeusza”, w Arboretum Kórnickim – „Białą Damę”. Mamy to w repertuarze i możemy wystawić, jeśli będzie takie zapotrzebowanie. Latem będę prowadził w Rzymie zajęcia teatralne na Uniwersytecie Kultury Polskiej im. Jana Pawła II. Przyjeżdża tam polonijna młodzież z całego świata. Z grupą tych słuchaczy przygotowuję między innymi „Pieśń Świętojańską o Sobótce”.

rozmawiała:
OLGA KUNZE

Urok małych kin i multipleksy

W ostatnich latach jak z rogu obfitości posypały się premiery polskich superprodukcji filmowych. Ostatnio na ekrany weszły kolejne oczekiwane filmy: „Quo vadis” oraz – jakby dla stylistycznej przeciwwagi – „Wiedźmin”.

Kina. Z jednej strony olbrzymie, wielosalowe multipleksy, z drugiej urocze małe, stylowe kina. Podobnie jak filmy, one też walczą o widza. A wraz z nimi Instytucja Filmowa Film-Art z siedzibą w Poznaniu.

Rozmawiamy z jej dyrektorem, Jerzym Lorychem.

– Film-Art podlega samorządowi wielkopolskiemu, chociaż jest instytucją ponadregionalną. Czy w tej sytuacji też może liczyć na dotację?

– Trzeba jeszcze dodać, że jesteśmy instytucją samofinansującą się. Działamy na terenie dawnych województw: śląskiego, koszalińskiego, szczecińskiego, gorzowskiego i poznańskiego. Wyjaśnimy też, że nasza najważniejsza działalność statutowa to dystrybucja oraz rozpowszechnianie filmów, a tak-

że prowadzenie kin w jednostkach dzierżawionych, własnych i współpracujących. A jeśli chodzi o finansową pomoc ze strony samorządu wielkopolskiego, to otrzymaliśmy taką przy okazji poznańskich premier „Przedwiośnia” oraz „Quo vadis”.

– Jaka jest kondycja polskich, a zwłaszcza poznańskich kin?

– Przeciętne. W ubiegłym roku, porównując z rokiem 1999, frekwencja spadła o 40 procent. Tytułami, które przyciągnęły widzów, były „Ogniem i mieczem” oraz „Pan Tadeusz”. Na spadek frekwencji decydujący wpływ ma ogólna sytuacja gospodarcza w kraju, a poza tym powstawanie kin wielosalowych.

– Dlaczego więc Film-Art nie wybudował własnego multipleksu?

– Próbowaliśmy; rozmawialiśmy o tym z poprzednim zarządem miasta. Rozmowy te były daleko posunięte, miałem już niemieckiego partnera. No cóż, dyskusje najpierw się przeciągały, a potem nowy zarząd miasta nie podjął tematu. Partner

się wycofał. Natomiast te same władze wydały kolejne zezwolenie i wkrótce w mieście powstanie następne duże kino. Tym samym w Poznaniu będzie 48 sal kinowych w multipleksach. Tymczasem Film-Art wielokrotnie prosił, aby powstrzymać te budowy, bo w stolicy Wielkopolski jest już wystarczająco duża liczba kin. Dla porównania w Szczecinie, mieście półmilionowym, są tylko trzy. I tam właśnie dzięki naszej instytucji powstanie kino wielosalowe. W Poznaniu nie ma już sensu takiego budować. Zajmujemy się za to modernizacją podległych nam kin. Muza jest już wyremontowana, podobnie jak Wilda, Olimpia oraz Rialto. Teraz czas na Apollo. Przypomnijmy, że Muza i Apollo to dwa najstarsze w Polsce kina! A standardem na pewno nie odbiegają od multipleksów. I są jeszcze tacy widzowie, którzy chcą oglądać filmy w bardziej kameralnych warunkach.

rozmawiała:
EWA KŁODZIŃSKA



Średniowieczne korzenie kultury

Przyszło nam żyć w epoce przyspieszonego rytmu i zarazem w dobie kulturowej uniformizacji. Nic nie jest ani stałe, ani pewne. Ów stan rodzi głęboką tęsknotę odnalezienia tego, co odrębne, tego, co trwałe i niezmiennie, i co konstruuje naszą tożsamość.

Jednocześnie z wielkim mozolem szukamy jakiegoś uniwrsu kulturowego, przekraczającego pojedyncze języki i kultury. I trzeba koniecznie dodać – uniwrsu, które nie ograniczałoby się do wieku lub dekady, a trwałoby przez stulecia. Nasza cywilizacja chciałaby znaleźć jakieś kulturowe continuum, które pomogłoby nam się odnaleźć we współczesnej globalnej wiosce. Nie jest to przejaw żadnego ksenofobicznego myślenia czy też zamykania się na inne kultury. Wypada pamiętać, iż świadomy dialog wymaga, aby jego uczestnicy znali własny dorobek i umieli go przedstawić swoim interlokutorom. Do takiego rozumienia świata zachęcał przed laty Zbigniew Herbert w wierszu „Podróż”:

*Zaprzyjajź się z Grekiem z Efezu Żydem z Aleksandrii
poprowadzą cię przez uśpione bazyry
miasta traktatów kryptoportyki
tam nad wygasłym atanorem tablicą szmaragdową
kołyszą się Basileos Valens Zosima Geber Filalet
(złoto wyparowało mądrość pozostała)
przez uchyloną zasłonę lzydy
korytarze jak lustra oprawione w ciemność
milczące inicjacje i niewinne orgie
przez opuszczone sztolnie mitów i religii
dotrzenie do nagich bogów bez symboli
umarłych to jest wiecznych w cieniu swych potworów*

*Jeżeli już będziesz wiedział zamilcz swoją wiedzę
na nowo ucz się świata jak joński filozof
smakuj wodę i ogień powietrze i ziemię[...]*

Istotnie, jesteśmy dziedzicami dwóch wielkich tradycji: śródziemnomorskiej i judeochrześcijańskiej, które spotkały się ze sobą w Antyku i odtąd już nieprzerwanie kształtują nasz sposób sądzenia, poznawania i wyrażania.

Dopiero ostatnie lata usiłują nam sprzedać ułatwioną wizję dziejów i człowieka, w której pytanie o nasze korzenie jest spychane na margines i w której twierdzi się, że jedynie ważne jest dziś, a co najwyżej jutro. Iluzją jest jednak budowanie czasu teraźniejszego i przyszłego bez znajomości czasu przeszłego.

Wypada zatem spytać, jakie czynniki sprawiły, iż naszym przodkom było dane wspiąć się na barki starszych i mądrzejszych. Bez wątplenia mieli oni świadomość, że przejmują i pomnażają dorobek przodków. Znakomicie ułatwiał to uniwersalny język, jakim była łacina. Od śniegów Skandynawii po wybrzeża Morza Śródziemnego i od wysp Irlandii aż po granice Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego roz-

ciągało się panowanie języka łacińskiego i niesionych przezeń treści. A były one rozmaite, gdyż łaciną posługiwano się w liturgii i w tym języku także nauczano. Po łacinie spisywano traktaty polityczne i handlowe, ale także rozweselano uczestników biesiady.

Wspólny język był czynnikiem, na którym można było fundować jedność, ale nie był czynnikiem rozstrzygającym. Musiała bowiem istnieć materialna tkanka, tak nieodzowna dla rozkwitu kultury duchowej. Ową tkanę tworzyły biblioteki i skrytoria, szkoły i uniwersytety. Wszystkie te instytucje były związane bezpośrednio z piśmem.

Nie może to dziwić, gdyż tam, gdzie zjawiało się chrześcijaństwo, tam także pojawiało się piśmo. Trzeba podkreślić, że chrześcijaństwo jest religią Słowa Objawionego i słowa zapisanego. Spisywane w trudzie kodeksy służyły edukacji na wszystkich poziomach, ale nade wszystko nauczaniu uniwersyteckiemu. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że universitas znaczy ogół, powszechność. Powszechność nauczanych treści, ale także powszechność, a nawet wspólnotę, uczących się i nauczających. Ten korporacyjny charakter uniwersytetu uległ zatarciu w naszych czasach. Nauka obrosła licznymi specjalizacjami, a przedstawiciele różnych dyscyplin nie mogą się ze sobą porozumieć. Trudno też sobie wyobrazić sytuację, w której wykładowca przerywa swoje wykłady, by ponownie przedzierzgnąć się w studenta. Średniowieczny uniwersytet, w którym role ucznia i nauczyciela nie wykluczały się wzajemnie, kiedy obowiązującą metodę nauczania stanowiła dyskusja, a więc bezpośredni kontakt pomiędzy osobami i wspólne dociekanie prawdy, może stanowić dla nas inspirację. Zwłaszcza dążenie do poznania pełnej prawdy musi być drogowskazem dla naszej cywilizacji w dobie różnych relatywizmów. To posłannictwo wyraża maksyma umieszczona na portalu jednej z sal krakowskiej alma mater „plus ratio, quam vis” (rozum więcej aniżeli siła). Przypominał ją Jan Paweł II, odbierając godność doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ale przecież kultura uniwersytecka stanowi tylko drobny wycinek spuścizny średniowiecza. Epoka ta ceniła wysoko kunszt słowa, a zarazem wzywała do odpowiedzialnego posługiwania się nim. Pierwszym myślicielem, który wskazał, że retoryka winna służyć celom godziwym, był Sokrates. Za nim pogląd ten przejęli liczni filozofowie i retorzy: Arystoteles, Cyceon czy św. Augustyn. Ten ostatni może być śmiało nazwany ojcem średniowiecznej retoryki. W jego czasach Kościół stanął przed dylematem, czy wolno przyjmując dorobek pogański, a wraz z nim retorykę. Święty uznał, że retoryka sama z siebie nie jest ani dobra, ani zła. Jej kwalifikacja moralna zależy od celu, jakiemu służy. Dla Augustyna retor to naprawdę vir bonus dicendi peritus (człowiek dobry biegły w mówieniu), przy czym punkt ciężkości spoczywa na moralnych wymogach stawianych mówcy. Kilkanaście wieków później



o etyczny wymiar retoryki upomniał się Erazm z Rotterdamu. Nie chodzi bowiem o pusty zachwyt, ale nade wszystko o pozyskanie odbiorcy i poruszenie go.

Jeśli tyle miejsca poświęciłem sporom z przeszłości, to uczyłem to z pełną świadomością. W dzisiejszych polemikach powraca bowiem problem odpowiedzialności za słowo. Jak zauważyli liczni badacze, retoryka nie cieszy się dzisiaj dobrą opinią. Jest raczej kojarzona z pustym wielosłowiem lub wprzęgnięciem się w służbę niecnym interesów. A przecież retoryka jest, jak stwierdził zasłużony uczony Joseph Kopperschmidt, „perswazyjną komunikacją” skierowaną wprost ku odbiorcy. I co najważniejsze, chodzi o pozyskanie go dla swoich racji. Trudno jednakże pozyskać kogoś, samemu nie będąc wiarygodnym.

Kunsztownie użyte słowo to także podstawowe tworzywo teatru. I tu najczęściej rodzi się wątpliwość: jak to możliwe, by w „ciemnych” wiekach istniał teatr? A jednak istniał, co więcej korzenie nowożytnego teatru znajdują się w kościelnych nawach, a nie w rzymskich i greckich teatrach. Najstarsza forma dramatyczna – dramat liturgiczny – pouczał wiernych o najistotniejszych prawdach wiary: męce i zmartwychwstaniu Chrystusa. Chociaż widzowie przybywali do kościoła z zamiarem zobaczenia przedstawienia, stawali się jego współuczestnikami. Nie tylko oglądali lub słuchali, ale również śpiewali pieśni lub podążali w procesji za Krzyżem lub figurą Jezusa. Byli wzywani na świadków zmartwychwstania. Brak podziału na widzów i aktorów sprawiał, iż uczestnicy wzajemnie się budowali i podnosili na duchu. Takie przeżywanie teatru jest dzisiaj dla nas już prawie niedostępne. Dopiero twórcy idący pod prąd utartych schematów inscenizacyjnych, jak na przykład Jerzy Grotowski, wskrzeszali ideę, by wszyscy razem tworzyli widowisko.

Nasze czasy przyniosły odkrycie i rozkwit teatru otwartego czy ulicznego. Jeśli jednak obejrzeć się nieco wstecz, to okaże się, że twórczy i intensywny odbiór widowiska znany był doskonale w średniowieczu. Olbrzymie cykle misteryjne organizowały prawie całą społeczność miejską wokół spraw teatru. Przedstawienia grywano na rynkach. Zbiegali się ludzie spragnieni widowiska i godziwej rozrywki, ale też i zwyczajni gapie.

Mieszczanie byli także twórcami. Trzeba bowiem było sporządzić maszyny sceniczne albo wcielić się w postaci proroków ze Starego Testamentu. Profesjonalnych aktorów było za mało, a więc w znaczną część postaci wcielali się mieszczanie. Przygotowania do występu, będącego świętem sztuki, trwały długie miesiące. Powstawały także stowarzyszenia mieszczan oddających się sztuce poetyckiej i dramatycznej. Okazuje się, że dzisiejsze teatry amatorskie nie są wynalazkiem ostatnich stuleci.

Z ziemi niderlandzkiej wywodzą się moralitety, opowieści o każdym z nas i o wyborach, których musimy sami dokonać. To dramat znany pod nazwą Elkerlijk, a bardziej pod jej angielską wersją Everyman. Bohater zostaje wezwany nagle przed Boży tron, by zdać sprawę z uczynków swoich. Zaskoczony Każdy staje przed Najwyższym Sędzią, prosząc o odroczenie wyroku. Gdy to nie pomaga, ucieka się do przekupstwa. To również nie skutkuje; wreszcie Bóg zgadza się przedłużyć ziemskie dni, wszakże pod warunkiem, iż

Elkerlijk znajdzie zastępcę, gotowego zamiast niego pójść przed oblicze Boga. Każdy rozpoczyna więc gorączkowe poszukiwania. Przyjaźń nie chce udawać się do miejsca, skąd nie ma powrotu. Podobnie postępują Pokrewieństwo i Bogactwo. Bohater upatruje ratunek jedynie w Cnocie; ta wszakże jest zbyt chora i słaba, by towarzyszyć Każdemu. Odsyła go do Samopoznania i Rachunku Sumienia. Gdy Elkerlijk przeprowadza go i odbywa spowiedź, Cnota odzyskuje zdrowie oraz pojawiają się Mądrość, Siła, Piękno i Pięć Zmysłów, aby towarzyszyć mu aż do grobu.

Dokonajmy przeskoku w czasie. Pytania o kondycję człowieka i o to, co kształtuje ostatecznie nasze człowieczeństwo stale pojawiają się we współczesnej refleksji teologicznej czy filozoficznej oraz w literaturze. Pytamy i oczekujemy łatwych odpowiedzi. Tych jednak nie ma. Musimy ich szukać w wielkim trudzie. Dwudziesty wiek dostarczył, z grubsza biorąc, dwie wizje człowieka: jedną na wskroś pesymistyczną, naznaczoną okrucieństwem i zwątpieniem oraz drugą – mimo wszystko optymistyczną, akcentującą ludzką zdolność do miłości i ofiary graniczącej nierzadko z heroizmem. Zwolennicy pierwszej wizji, jak część egzystencjalistów, akcentowali troskę, trwogę, śmierć, opuszczenie i wolność. Ci, którzy zdołali się przebić przez tragizm zwątpienia, jak personaliści, mówili o trwodze, ale także o zaufaniu. Człowiek angażuje się i stara się być odpowiedzialny. Filozofia personalistyczna odwołuje się do pełni osobowości. Te dylematy, ale i nadzieje oddaje tytuł jednej z książek zmarłego przed rokiem księdza profesora Józefa Tischnera – „Nieszczęsny dar wolności”.

Musimy pokorniej spojrzeć na naszą epokę: nie uzdrowiła ona człowieka, a próby udzielania łatwych odpowiedzi prowadziły na manowce. Może po prostu jest lepiej i uczciwiej nie odrzucać dorobku poprzednich pokoleń? Wymowne są tutaj ostatnie wersy utworu „Dlaczego klasycy” pióra przypomniana na wstępie Zbigniewa Herberta:

*jeśli tematem sztuki
będzie dzbanek rozbity
mała rozbita dusza
z wielkim żalem nad sobą*

*to co po nas zostanie
będzie jak płacz kochanków
w małym brudnym hotelu
kiedy świtają tapety*

PIOTR BERING

PS: Skrócona wersja wykładu wygłoszonego podczas inauguracji roku akademickiego w ośrodku zamiejscowym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Wągrowcu.



Uczyć dla życia

rozmowa z prof. Kazimierzem Przyszczypkowskim,
dziekanem Wydziału Studiów Edukacyjnych UAM

– Przy pana udziale powstaje obecnie raport na temat edukacji w Wielkopolsce. Jakie zadania postawił przed sobą zespół badaczy?

– Raport powstaje w dwóch zespołach: Zakładu Kształcenia Ustawicznego pod kierunkiem profesor Ewy Solarczyk-Ambrozik oraz Zakładu Polityki Oświatowej i Edukacji Obywatelskiej pod moim kierunkiem. Chcemy pokazać oświatę w całym województwie nie tylko w skali makro, ale także w poszczególnych powiatach oraz poprzez szczegółowe raporty tematyczne. Chcemy spojrzeć na oświatę globalnie, a nie tylko w odniesieniu do czynnika demograficznego, który skłania większość polityków do prostego myślenia: do szkół uczęszcza mniej dzieci, a więc z przyczyn ekonomicznych należy likwidować niektóre placówki. Jakże często zapomina się o tym, że szkoły, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach, pełnią ważne funkcje kulturotwórcze, a ich likwidacja zubaża całe środowisko. Przedstawimy również, jakie skutki wywołują takie decyzje, pokażemy, w jaki sposób zwiększyć efektywność nauczania. Zastanowimy się, czy edukacja jest funkcją rozwoju społeczno-gospodarczego regionu, a także jaki wpływ ma infrastruktura komunikacyjna na dostępność do edukacji. Pewne problemy przedstawimy z perspektywy wojewódzkiej, bo gromadzone w różnych ośrodkach dane statystyczne czasami są nieporównywalne. Postulować będziemy dopracowanie metod statystycznych w tym zakresie; bez tego nie można bowiem prowadzić dobrej polityki oświatowej.

Raport i wojewódzka strategia oświatowa będą pionierską pracą w skali kraju. Na niedawnym zjeździe pedagogicznym w Olsztynie rozmawiałem z kolegami i dowiedziałem się, iż w żadnym województwie raportu podobne-

go do naszego nie opracowano. Analizuje się co najwyżej sytuację oświatową w kilku gminach. Badaliśmy dostępność oświaty, wskaźniki scholaryzacji na trzech poziomach nauczania, popyt i podaż oświaty (ofertę i zainteresowanie nią) oraz w jakim stopniu szkoła przygotowuje do pracy i korzystania z rynku kulturowego.

– Jak wielkopolskie dzieci i młodzież wyglądają jako podmiot działań edukacyjnych? Czy w ogóle chcą się uczyć?



FOT. ANDRZEJ SZOZDA

– Młodzież chce się uczyć, i to na coraz wyższym poziomie. Większości jednak nie stać na studia w Poznaniu. Dla nich wyższa szkoła w Pile, Kościanie, Wągrowcu, Lesznie, Koninie czy Kaliszu jest jedyną szansą na wykształcenie na poziomie wyższym.

– Co w wynikach badań wzbudziło pana największy niepokój?

– Zaskoczeniem dla mnie było, że choć w byłych miastach wojewódzkich oferta edukacyjna jest bogata, to im dalej od nich, tym gorzej. Kolejne zdu-

mienie to duży, bo 17-procentowy udział nauczycieli ze średnim wykształceniem. Jest to niepokojące, choć wiemy, że osoby te doksztalcają się. Przy małej mobilności nauczycieli edukacja będzie rozwijała się powoli. Smutne jest, że nauczyciele wiedzą, iż nie wyposażają młodzieży w potrzebne na rynku pracy kompetencje. Uczniowie w związku z tym coraz częściej doksztalcają się na kursach i warsztatach pozaszkolnych. Tymczasem nauczyciele niewiele robią dla uczniów – powielają stare wzory. Są

pewne typy szkół, na przykład licea ogólnokształcące, które bardzo powoli komponują się w życie. A właśnie te szkoły powinny kształcić młodzież kreatywną. Dlaczego ona mimo to jakoś sobie radzi w życiu? Bo młodzi ludzie uświadamiają sobie wyzwania, jakie stawia przed nimi współczesność – na własną rękę poza szkołą szukają możliwości rozwoju.

Absolwenci liceów są mniej roszczeniowi niż absolwenci zasadniczych szkół zawodowych. Ci ostatni uważają, że zdobyli zawód i od władz samorządowych żądają dla siebie pracy, nie bacząc na potrzeby rynku.

– Kto powinien więc kształcić i jak to robić?

– Wydaje się, że samo szkolnictwo publiczne nie rozwiąże problemu. Kto ma jednak otwierać szkoły? Trudno dzisiaj odpowiedzieć. W świadomości

środowisk gospodarczych nie ma jeszcze takiej potrzeby. Najpierw musi powstać społeczeństwo obywatelskie, w jakim zostaną wyartykułowane interesy pewnych grup, które następnie będą dążyły do wychowania określonych absolwentów. Symptomatyczne jest, że studenci najchętniej lokują się zawodowo w placówkach publicznych. Niepublicznych nie biorą pod uwagę, większość się ich obawia. Tymczasem wydaje się, że jest wiele miejsca dla inicjatyw oświatowych: prywatnych przedszkoli,



kursów itp. Trzeba być kreatywnym. Mówiono mi, że szkoły nie wyposażają w kompetencje, które by umożliwiały samodzielne funkcjonowanie na rynku pracy. Ten opór mentalny będzie się zmniejszał, ale może to potrwać jeszcze wiele lat. To, kim jesteśmy, jest także efektem pierwotnej socjalizacji, środowiska lokalnego i rodzinnego. Jako społeczeństwo nie wynieśliśmy z przeszłości zbyt wielu wzorców przedsiębiorczości. Pracę znajdowało się blisko domu, a wykształcenie lub zawód były powielane przez pokolenia. Kompetencje wynoszone ze szkoły wystarczały na całe życie. Dziś to nie wystarczy. Zapóźnienia cywilizacyjne są ciągle obecne w naszej rzeczywistości. Na Zachodzie od młodych ludzi oczekiwano się pomnażania kapitału zakładowego, a u nas?... Nie można jednak rozkładać rąk.

– **Jakie są pierwsze wnioski?**

– Na podstawie diagnozy sytuacji oświatowej na początku 2002 roku powstanie strategia edukacyjna dla województwa. Wśród wniosków będzie na

przykład taki, że powiaty powinny wespół z gminami prowadzić zintegrowaną politykę oświatową. Muszą patrzeć na oświatę jako całość w perspektywie uwarunkowań lokalnych. Powiedzmy, że w sąsiadujących powiatach jest zapotrzebowanie na pracowników o określonym profilu wykształcenia. Gdy jednak każdy powiat z osobna zacznie kształcić uczniów w tym samym kierunku, może się okazać, że absolwenci nie znajdują już pracy. Trzeba to uzgadniać. Zdaję sobie sprawę z oporów, bo jest to problem ambicji, każdy chciałby mieć u siebie liceum lub inną podobną szkołę. Muszę powiedzieć, że poziom regionalny edukacji jest marginalizowany przez wszystkich: od gminy po władze ministerialne. Nie jestem za mnożeniem biurokracji, rozwiązanie tego problemu jest jednak konieczne. Wskazaniem byłoby powołanie centrum informacji i inicjatyw edukacyjnych.

Nie ma polityki oświatowej, bo nie ma też polityki finansowej w oświacie. Pieniądze kierowane są według algorytmów do gmin i powiatów, a stamtąd do

szkół; żaden z decydentów nie ma pola większego manewru finansowego. Uważam, że polityka fiskalna powinna pójść w takim kierunku, by rozmaite podmioty gospodarcze były zainteresowane finansowaniem szkół. Budżet państwa na dłuższą metę tego nie udźwignie.

Przyszła strategia edukacyjna województwa powinna być wielowarstwowa i wieloaspektowa. Zwrócimy uwagę na problemy, które ze względu na lokalne uwarunkowania będą oświatę różnicowały. Są tereny, gdzie konieczne będzie oddziaływanie władz wojewódzkich. Będziemy postulowali też prowadzenie monitoringu sytuacji oświatowej. Jest to przecież twór dynamiczny, a polityka oświatowa powinna reagować na rzeczywiste problemy społeczne. Uczymy przecież młode pokolenie dla życia, a nie po to, by posiadało nikomu niepotrzebną wiedzę.

rozmawiała:
BERNADETA IGNASIAK

Podróże szybkie i komfortowe

Już niedługo w Wielkopolsce pojawi się nowy środek transportu, który umożliwi szybki dojazd mieszkańców podpoznańskich gmin do stolicy regionu. Marszałek Stefan Mikołajczak oraz dyrektor Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Poznaniu Andrzej Pawlicki podpisali 30 listopada umowę dotyczącą zakupu przez województwo wielkopolskie dwóch autobusów szynowych.

Pomysł na uruchomienie takiej komunikacji powstał już w kilku regionach na terenie kraju. Jednak w Wielkopolsce jego realizacja jest najbardziej zaawansowana. Przejazdy autobusami szynowymi mają stanowić alternatywę dla nieprzynoszących zysków lokalnych połączeń kolejowych. Stopniowo będą je zastępować. To w znacznym stopniu powinno odciążyć bardzo już przecież zadłużone PKP. A stanowi to rozwiązanie o wiele lepsze niż dokładanie do ich przewozów lokalnych, bardzo często nierentownych. Poza tym niewątpliwą korzyścią jest poprawa sytuacji ekonomicznej w poznańskich ZNTK; powstaną tam też nowe miejsca pracy. Możemy również spodziewać się częściowego rozładowania natłoku komunikacyjnego na drogach Wielkopolski.

Zakupione przez województwo autobusy szynowe to pojazdy jednoczłonowe, o nowoczesnej sylwetce. Każdy z nich posiada 90 miejsc, w tym 44 siedzące. Zapewniają

duży komfort podróżowania (wpływa na to ograniczony hałas, swoboda we wsiadaniu oraz w wysiadaniu z pojazdu). Dają możliwość samodzielnego podróżowania osób niepełnosprawnych. Mogą wjeżdżać zarówno na niskie, jak i na podwyższone perony. Osiągają prędkość do 120 km na godzinę (a po odpowiednich przeróbkach nawet więcej). Koszty ich eksploatacji są porównywalne ze zwykłymi autobusami.

Dwa autobusy szynowe kosztowały województwo 4 960 000 zł. Zarząd planuje kupować kolejne – jak stwierdził marszałek Stefan Mikołajczak, każdego roku z budżetu powinny być finansowane co najmniej dwa tego typu pojazdy. Zależy to oczywiście od możliwych do przeznaczenia na ten cel środków. Prawdopodobnie na początek autobusy będą obsługiwały trasę: Poznań–Oborniki–Rogoźno–Wągrowiec–Murowana Goślina–Poznań.

Władze naszego województwa wystąpiły z inicjatywą powołania przedsiębiorstwa zajmującego się przewozami regionalnymi. Ma ono powstać z udziałem spółki PKP. Autobusy szynowe będą stanowiły własność samorządu, początkowo przekazywaną w użytkowanie kolejom, a następnie stopniowo przejmowaną przez nowe przedsiębiorstwo.

(MK)



Samorządy na targach

Choć Związek Miast Polskich – główny organizator targów inwestycyjnych InvestCity – robi wszystko, aby impreza stawała się coraz bardziej profesjonalna, jego starania w bieżącym roku spaliły chyba na panewce. Targi są rzeczywiście coraz lepiej przygotowywane: cóż jednak z tego, jeżeli największe zainteresowanie budziły wśród zbieraczy gadżetów. Potencjalnych inwestorów na InvestCity znalazło się bowiem jak na lekarstwo.

Stagnacja w gospodarce była na targach bardzo widoczna – i to po obu stronach stoisk. Coraz biedniejsze samorządy nie mają środków na mocniejszy akcent promocyjny, więc wiele gmin prezentowało się w jednej – powiatowej – ofercie, co zmniejszało szansę na ich dostrzeżenie.

– Rozmawiam z kolegami z innych samorządów, którzy – podobnie jak ja – są rozczarowani InvestCity. Powody są dwa: zbyt droga powierzchnia wystawiennicza i niewielka promocja targów w mediach. Nie wystarczy krótka notatka w gazecie albo migawka w lokalnej telewizji – tłumaczy Wiesław Bobiarski, przewodniczący Rady Powiatu Międzychodzkiego.

Pomysł na promocję

Prawie wszyscy obecni na targach samorządowcy byli zawiedzeni niewielkim zainteresowaniem inwestorów. Związek Miast Polskich przygotował przed imprezą „Projekty inwestycyjne miast polskich 2001/2002” – kompendium wiedzy na temat wszystkiego, co się aktualnie w Polsce lokalnej robi albo zamierza robić w najbliższej przyszłości. Wszystko na nic: firmy wolą, jak widać, docierać bezpośrednio do gmin – i to raczej po to, aby namówić je na wydawanie pieniędzy. Propozycji wpompowania w gminę pieniędzy (czytaj: uruchomienia działalności gospodarczej) brakuje niczym wody na pustyni.

– Podaż terenów inwestycyjnych jest ogromna, więc prawdopodobieństwo pozyskania nowego inwestora

w gminie staje się coraz mniejsze – wyjaśnia Maciej Tomczak, naczelnik wydziału promocji oraz działalności gospodarczej Urzędu Miasta i Gminy we Wrześni. – Na targach inwestycyjnych jesteśmy po raz trzeci, choć jak dotychczas nie przyniosło to wymiernych efektów ekonomicznych. Ale udział w podobnej imprezie ma także wymiar promocyjny, a to też jest istotne.

Tegoroczne InvestCity uświadomiło samorządowcom jeszcze jedną brutalną prawdę: z promocją nie jest w gminach najlepiej. Główna przyczyna leży oczywiście w możliwościach finansowych, ale przykład niektórych gmin (vide: Cichowo w gminie Krzywiń ze skansenem filmowym Soplkowo) udowadnia, iż najważniejszy jest pomysł. O kreowaniu pozytywnego wizerunku miasta dyskutowali podczas targów lokalni specjaliści od promocji oraz naukowcy.

– Samorząd musi najpierw zastanowić się, co chce promować: czy ma to być na przykład turniej gry w palanta, czy przejeżdżka zabytkową kolejką. Jedno wszakże wydaje się pewne – społeczności lokalne potrzebują jak nigdy sprawnego marketingu – przekonuje Aleksander Owsianowski, szef marketingu w firmie Codes, członek zarządu Polskiego Stowarzyszenia Public Relations.

Kolory sukcesu

Wśród miast i gmin obecnych na InvestCity 2001 zdecydowanie najlepiej promował się, chciałoby się powiedzieć: niestety, samorząd spoza Wielkopolski. Opole, bo o nim mowa, co roku jest na targach wyróżniane i nagradzane za projekty inwestycyjne, a także za najlepsze przygotowanie do udziału w imprezie. Przed rokiem otrzymało wyróżnienie za najciekawsze stoisko promujące osiągnięcia 10 lat samorządu terytorialnego oraz nagrodę Business Promotion „za konsekwentne i skuteczne promowanie miasta i regionu”.

Stoisko opolskiego samorządu należało w tym roku do największych; miasto prezentowało swoją ofertę w przyciągającej wzrok żółto-niebieskiej tonacji.

– To kolory Opola – tłumaczy Piotr Kumiec, zastępca prezydenta miasta. – Żółty jest kolorem słonecznym, a niebieski symbolizuje przepływającą przez nie Odrę. Całość ma budzić skojarzenia, że to miasto przyjazne i zachęcać do inwestowania.

Piotr Kumiec nie ukrywa zadowolenia z uczestnictwa w poznańskich targach. W ostatnim czasie opolskim samorządowcom – między innymi dzięki InvestCity – udało się sprowadzić do miasta kilka dużych firm: producenta pokryć dachowych, fabrykę armatury łazienkowej i wkładów kominowych.

W tegorocznych targach inwestycyjnych uczestniczyło ponad 100 miast i gmin, 12 powiatów oraz 3 województwa – obok wielkopolskiego także podkarpackie i lubelskie. Motywem przewodnim prezentacji Wielkopolski przygotowanej przez urząd marszałkowski był plan zagospodarowania doliny Warty. Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego przygotowało studium planistyczne, w którym wyselekcjonowane zostały obszary wyjątkowo atrakcyjne turystycznie.

– Na nasze stoisko zaglądali pojedynczy inwestorzy, ale nie interesowała ich turystyka, tylko możliwość zakupu ziemi pod budowę domów handlowych – zdradza Adriana Nowak z Wielkopolskiego Centrum Międzyregionalnej Współpracy Gospodarczej.

– Skuteczna promocja to w przypadku województwa przede wszystkim kontakty zagraniczne. Ostatnio władze samorządowe, wojewoda oraz Wielkopolska Izba Przemysłowo-Handlowa przygotowali misję gospodarczą do Hamburga. W styczniu wybieramy się na Grüne Woche do Berlina – mówi Wojciech Speryński z oddziału współpracy z zagranicą urzędu marszałkowskiego.

MAREK SZYMAŃSKI



Oszczędniej w 2002 roku

Podczas XLII Sesji Sejmiku Województwa Wielkopolskiego, która odbyła się 26 listopada, wiele uwagi poświęcono problemom finansowym regionu. Radni podjęli uchwałę dotyczącą zmian w budżecie województwa na 2001 rok i wysłuchali informacji marszałka Stefana Mikołajczaka o stanie prac nad przyszłorocznym budżetem. – Przygotowując budżet na 2002 rok, zarząd miał na celu przede wszystkim zabezpieczenie funduszy niezbędnych dla wykonania zadań własnych samorządu regionalnego oraz uzgodnionych wcześniej zadań realizowanych ze środków publicznych. Budżet – mówił marszałek – może być trudny, ale musi być możliwy do wykonania. Dlatego konstruując projekt tego dokumentu, braliśmy pod uwagę realne środki i możliwości. W przyszłym roku nie przewidujemy zwiększenia liczby etatów oraz wzrostu wynagrodzeń (oprócz odpraw, premii jubileuszowych i innych tego typu zobowiązań, które gwarantuje pracownikom kodeks pracy).

Poziom wydatków w 2002 roku nie będzie wyższy niż w roku bieżącym. – Po raz pierwszy – przypomniał marszałek – w strukturze budżetu pojawiają się pieniądze z kontraktu wojewódzkiego. Jeśli będą zmiany, to po ich uzgodnieniu ze stroną rządową trzeba będzie budżet skorygować. Jednak musieliśmy nad nim pracować, bo projekt trzeba było przygotować. Zarząd miał oczywiście dużo dylematów. Po rozważeniu wielu możliwości postanowiliśmy zachować wydatki na cele prospołeczne (kultura, kultura fizyczna, opieka nad zabytkami) w przyszłym roku na poziomie roku bieżącego.

Przechodząc do sfery zadań związanych z opieką społeczną, marszałek podkreślił, że w przyszłorocznym budżecie popiera się te projekty, które stwarzają szanse wychodzenia z biedy ludzi niezamożnych. Jednak osobom samotnym czy rodzinom, które znalazły się w krytycznej sytuacji, nie można od-

mówić udzielania pomocy, którą trzeba nazwać konsumpcyjną. Nawiązał też do wcześniejszych wypowiedzi radnego Andrzeja Masiakowskiego, który upominał się o zwiększenie funduszy na badania profilaktyczne Wielkopolan. – Zrobimy wszystko, by zakres tych badań poszerzyć, ale nie zapominajmy, że kasy chorych też mają pieniądze na ten cel. W dziale oświata rezerwujemy w przyszłorocznym budżecie 25 mln zł z subwencji i 1 mln własny na zabezpieczenie pokrycia zobowiązań wynikających z Karty Nauczyciela wobec pedagogów oraz pozostawienia szkołom „złotówki” na bieżące wydatki.

– Pewne nadzieje łączymy z przeprowadzeniem konstruktywnych rozmów z zarządem dróg. Jesteśmy – przypomniał marszałek – po spotkaniu z wicepremierem Markiem Polem. Jeśli zjednoczymy możliwości nasze i drogowców, możemy wspólnie więcej osiągnąć, lepiej wydać pieniądze. Także te z kontraktu wojewódzkiego. Analizy otrzymane od komisji wskazują, że projekt budżetu nie promuje ani osób, ani abstrakcyjnych projektów. Pracując wspólnie na rzecz regionu, stworzyliśmy kapitał, który pomnaża nasz majątek. Wydając na przykład 25,4 procent budżetu na kulturę, inwestujemy dobrze i jest to nie tylko moje przekonanie.

Marszałek poinformował, że w budżecie na 2002 rok zarezerwowano także środki na przeprowadzkę służb urzędu z Piekar do gmachu urzędu wojewódzkiego. Nie ma jeszcze oficjalnego porozumienia z wojewodą w tej sprawie, ale jest ku temu wola obu stron. Alokacja oznacza znaczne oszczędności w funduszach wydawanych na działalność urzędu.

Do problemów związanych z projektem budżetu odniosło się kilku radnych. Najdobitniej w imieniu Komisji do spraw Rodziny i Polityki Społecznej mówiła jej przewodnicząca, Irena Wojewódzka-Kucz (SLD), która odczytała

stanowisko komisji: W obliczu pogarszającej się sytuacji materialnej społeczeństwa, rosnących kosztów trudnej sytuacji gospodarczej oraz poszerzenia się strefy ubóstwa i bezrobocia, niedopuszczalne jest zmniejszenie wydatków na pomoc społeczną w budżecie na 2002 rok. Komisja wnioskuje między innymi o zwiększenie tych środków o 400 tysięcy zł, z przeznaczeniem na dotacje dla organizacji pozarządowych. Wskazuje też, że wygoszparowanie tej kwoty jest możliwe poprzez zmniejszenie planu wydatków na działalność sejmiku i urzędu marszałkowskiego.

Podjęcie uchwały dotyczącej wyboru nieobsadzonego stanowiska członka Zarządu Województwa Wielkopolskiego poprzedziła prezentacja kandydata, Bogdana Zastawnego. W opozycji stanęła profesor Ewa Borkowska-Bagieńska (UW), która oświadczyła, że przedstawiona kandydatura budzi jej sprzeciw, ponieważ Bogdan Zastawny, pracując w latach 1969 – 1971 na politechnice, wystawiał ubiegającym się o asystenturę absolwentom negatywne opinie. Bogdan Zastawny odpowiedział, że pracując jako asystent, nie uczestniczył w gremiach opiniujących kandydatów na pracowników naukowych. Nigdy też przeszkadzanie komukolwiek w karierze na uczelni nie było jego celem. – Po trzydziestu latach, jakie minęły od tamtych czasów, nie zachowałem w pamięci niektórych detali i widocznie moja pamięć nie jest aż tak dobra jak pani profesor – mówił Zastawny. Wtedy Ewa Borkowska-Bagieńska oświadczyła, że otrzymała trzy telefony od ludzi, którzy twierdzą, że ich wnioski o asystenturę zostały zaopiniowane negatywnie. W tajnym głosowaniu Bogdan Zastawny został wybrany na członka zarządu województwa. Poparło go 27 radnych, 22 było przeciw, troje wstrzymało się od głosu.

Burzliwe było zakończenie listopadowej sesji. Jej uczestników podzieliła sprawa radnego AWS, dyrektora Regio-



nalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Pile, Jana Podmaskiego. Dyrektor generalny Lasów Państwowych, Janusz Dawidziuk, listownie poprosił sejmik o opinię, ponieważ zamierza odwołać Jana Podmaskiego. Zarzuca mu kontrowersyjną politykę kadrową, która wywołuje konflikty i napięcia, a w trudnej sytuacji, w jakiej znajdują się Lasy

Państwowe, potrzebna jest integracja środowiska. Te szczegóły przedstawił prowadzący sesję przewodniczący Jan Grzesiek. Radny Podmaski jest leśnikiem od 38 lat. Dyrektorem został z konkursu i jak sam mówił, nigdy nie zwolnił nikogo z powodu przekonań politycznych. Radni prawicy chcieli uchwałę dotyczącą wyrażenia opinii na temat

Jana Podmaskiego przenieść na grudniową sesję lub skierować ją do Komisji Rewizyjnej. Sejmik odrzucił jednak ten wniosek, więc prawica opuściła salę. Razem z jej radnymi wyszedł też Rafał Skoczylas z PSL. Ponieważ zabrakło kworum, nie podjęto żadnej decyzji.

OLGA KUNZE

Budżetowe debaty

Ulewnie deszcze na terenach powiatów kaliskiego, kolskiego i ostrzeszowskiego spowodowały znaczne szkody w infrastrukturze drogowej oraz uprawach polowych. Z obszarów tych wpłynęły wnioski o pomoc w likwidacji szkód. W związku z tym, że pieniądze przeznaczone w 2001 roku na budowę i modernizację dróg dojazdowych do gruntów rolnych nie zostały w całości rozdysponowane, radni Komisji Budżetowej Sejmiku Województwa Wielkopolskiego na posiedzeniu 23 listopada zaproponowali, by ich część przeznaczyć na dofinansowanie naprawy dróg dojazdowych do zniszczonych w wyniku powodzi pól. I tak gminie Kobyła Góra przyznano 22 tysiące złotych, gminie Blizanów – 33 tys. zł, a gminie Olszówka – 25 tys. zł.

Radni dyskutowali nad wspólnymi inwestycjami gmin Buk, Czerwonak i Witkowo z województwem wielkopolskim. Wyrazili zgodę na przyjęcie pomocy finansowej z budżetu gminy Buk (89,9 tys. zł) na sfinansowanie kosztów opracowania dokumentacji budowlanej obwodnicy miasta Buk – etap II. Z budżetu gminy Czerwonak pieniądze (250 tys. zł) wydane będą na odwodnienie drogi wojewódzkiej nr 196, zaś gmina Witkowo partycypować będzie (w kwocie 20 tys. zł) w budowie sygnalizacji świetlnej na skrzyżowaniu ulic Gnieźnieńskiej i Dworcowej w Witkowie.

Zajęto się także projektem zmiany uchwały budżetowej sejmiku na rok 2001. W autopoprawce zwiększa się wydatki województwa na staże specjalistyczne oraz medyczne. Środki pochodzą z rezerwy budżetowej państwa

i przeznaczone są na sfinansowanie staży podyplomowych lekarzy, stomatologów, pielęgniarek oraz położnych. Zwiększa się także wydatki na niektóre szpitale, na programy działań osłonowych i restrukturyzacyjnych, budowę oraz utrzymanie urządzeń melioracyjnych (remont jazu Witrogoszcz), a także doksztalcanie i doskonalenie zawodowe nauczycieli.

O wynikach kontroli działalności finansowo-ekonomicznej przeprowadzonych w jednostkach podległych samorządowi województwa poinformował Tadeusz Falkowski, dyrektor Departamentu Finansów.

Przeprowadzono 49 kontroli, w tym 15 kompleksowych, 13 problemowych, 11 doraźnych i 10 sprawdzających. Stwierdzone nieprawidłowości dotyczyły między innymi: niestosowania przepisów o zamówieniach publicznych, braku ustawowej dokumentacji ustalającej zasady rachunkowości, niestosowania lokat krótko- i średnioterminowych dla wolnych środków pieniężnych pozostających na bieżącym rachunku bankowym, nieterminowości rozliczeń zaliczek, braku numerów inwentarzowych w wyposażeniu bądź ich niezgodności. W 23 przypadkach naruszono ustawę o zamówieniach publicznych – materiały pokontrolne skierowano do wyjaśnienia do Rzecznika Dyscypliny Finansów Publicznych.

Sporo emocji wywołał projekt budżetu województwa na przyszły rok. Przedstawiciele komisji sejmiku narzekali na zbyt niskie budżety oraz na niewłaściwe – ich zdaniem – proporcje finansowe między działami. Niestety, nie wszystkie

plany będzie można w pełni zrealizować. Dziura budżetowa w państwowej kasie dotyka wszystkich.

Komisja budżetowa zgłosiła do Zarządu Województwa Wielkopolskiego wnioski o zwiększenie budżetu na przyszły rok.

* * *

Posiedzenie Komisji Kultury Fizycznej i Turystyki (19 listopada br.) poświęcone było głównie zaopiniowaniu projektu budżetu na przyszły rok. Przewodniczący komisji Stanisław Sikorski zwrócił uwagę, że jeśli przerwie się finansowanie kultury fizycznej, straty mogą być nie do odrobienia – po wstrzymaniu treningów sportowcy zaprzeczają swoje dokonania i nie uda im się powrócić do poprzedniej formy. Ostatecznie projekt zaopiniowano pozytywnie.

Obecny na posiedzeniu poseł Tadeusz Tomaszewski zaproponował, by przeznaczyć 50 tysięcy zł na stypendia dla młodzieży uzdolnionej sportowo. Z kwoty tej co miesiąc wypłacanych byłoby 10 stypendiów. Radni poparli ten wniosek.

* * *

Budżet na przyszłoroczną kulturę był tematem posiedzenia Komisji Kultury i Ochrony Dóbr Narodowych (20 listopada br.).

Projekt budżetu został opracowany na poziomie minimalnych potrzeb, przy założeniu ograniczenia wydatków oraz racjonalnego i oszczędnego gospodarowania publicznymi środkami finansowymi.

(DEC, EKA, MK)



Zamówienia publiczne

Sejm poprzedniej kadencji po kilkuletnich pracach znowelizował, w sposób dwustopniowy, ustawę o zamówieniach publicznych z dnia 10 czerwca 1994 roku.

Ustawa o zmianie ustawy została uchwalona 22 czerwca oraz 26 lipca br.

Część przepisów weszła w życie 26 października, kilka wejdzie w styczniu 2002 roku, inne – w styczniu 2003 roku, a jeszcze inne – związane bezpośrednio z procedurami europejskimi – po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Ale prędzej zmienią się procedury unijne, niż nasze przepisy wejdą w życie.

Ustawa z 1994 roku sprawiała wiele problemów tak zamawiającym, jak i oferentom. Również prawnikom – nawet Sąd Najwyższy nie bardzo sobie z nią radził (patrz Dz.U.97. Uchwała nr 29 poz.162). Jej przedmiot wzbudzał emocje u prawie wszystkich obywateli. Ustawa powinna w sposób jasny i prosty określać jak, komu, za co, ile, a jeżeli nie – to dlaczego? Z zachowaniem zasad uczciwej konkurencji, równości, bezstronności oraz jawności. Wszelkie luki, niejasności prowadzą do omijania prawa, naruszania przepisów, a w tym przypadku jest to najkrótsza droga do korupcji. Zamówienia publiczne zawsze, we wszystkich krajach, były przedmiotem największych afer korupcyjnych. Dlatego kraje wysoko rozwinięte wypracowały taki system rozdziału zamówień publicznych i kontroli, aby ograniczyć dowolny sposób dysponowania publicznymi środkami. Intencje naszego ustawodawcy były na pewno podobne.

Nowelizację uzasadniano koniecznością dostosowania przepisów do prawa europejskiego. I teraz te europejskie przepisy ma wprowadzać w życie polski urzędnik, dzięki któremu powstał obraz Polski ogarniętej korupcją.

W pierwszej połowie tego roku wszczęto 501 postępowań kontrolnych. 80 procent z nich dotyczyło jednostek samorządu terytorialnego. Pod-

stawowe zarzuty to naruszenie art. 27 a punkt 1 – to jest nieodrzućenie przez zamawiającego oferty, choć była sprzeczna z ustawą lub specyfikacją istotnych warunków zamówienia, oraz naruszenie art. 27 b punkt 1, czyli nieuniważnienie postępowania, gdy wpłynęły mniej niż dwie oferty niepodlegające odrzuceniu.

W tym samym czasie do Prezesa Urzędu Zamówień Publicznych wniesiono 796 odwołań, z czego rozpatrzono 586. 92 procent z nich dotyczyło przetargów nieograniczonych. Najczęstsze zarzuty to naruszenie zasad równości, jawności postępowania oraz uczciwej konkurencji.

Ale może znowelizowana ustawa jest bardziej przejrzysta, spójna, upraszcza tryby postępowania, ułatwi życie zamawiającym i oferentom oraz oczyści klimat wokół zamówień publicznych?

Z błędów wyprowadza nas dyrektor Biura Zamówień Publicznych Urzędu Miasta Poznania, która stwierdza, że w nowej ustawie jest bardzo dużo niejasności, nieczytelnych i niespójnych przepisów. Cóż w tej sytuacji radzi? Nie wystarcza chodzenie na kursy „wybitnych znawców tematu” (profesorów prawa? sędziów Sądu Najwyższego?), należy jeszcze to przemyśleć, przedyskutować w biurze. Pani dyrektor ma również nadzieję, że po pewnym czasie zostanie wypracowana jakaś praktyka oraz wyjaśnione nasuwające się obecnie wątpliwości. I są one już wyjaśniane. Co należy rozumieć pod pojęciem „cele badawcze, doświadczalne i rozwojowe”, wyjaśnia urzędnik Urzędu Zamówień Publicznych w Informatorku Urzędu z dnia 2 sierpnia tego roku i na stronach internetowych www.uzp.gor.pl. Natomiast art. 9 znowelizowanej w tym roku Ustawy o zamówieniach publicznych z 10 czerwca 1994 roku, określający zakres działania Prezesa Urzędu Zamówień Publicznych, nie wymienia wykładni przepisów.

A my w dalszym ciągu nie wiemy, czy w Polsce jest takie prawo jacy urzędnicy, czy są tacy urzędnicy jakie prawo.

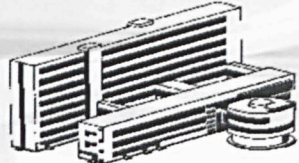
Wielkie problemy z nowelizacją mają te podmioty ustawy, których działalność i funkcjonowanie oparte jest na zamówieniach publicznych. Dotyczy to zakładów państwowych oraz komunalnych, zakładów opieki zdrowotnej czy – zgodnie z nowelizacją – podmiotów realizujących zamówienie, w którym ponad 50 procent wartości pochodzi ze środków publicznych. Są przedsiębiorstwa, które potrzebując określonych towarów oraz usług, zwróciły się z prośbą o opinię prawną i określenie trybu realizacji zamówienia do czterech znanych kancelarii prawnych. Otrzymały cztery różne opinie.

Nowelizacja zmieniła definicję dostaw, usług, a także samego zamówienia. Ale taka szczegółowa kategoryzacja zmodyfikuje tryb postępowania, wydłuży czas realizacji zamówień.

Ustawa zaostroża przepisy dotyczące ogłoszeń o zamówieniach w Biuletynie Zamówień Publicznych. Publikowane mają być informacje o planowanych w danym roku kalendarzowym zamówieniach, których wartość dostaw i usług przekracza 750 tysięcy euro, a dla robót budowlanych – 5 milionów euro. Spod działania ustawy wyłączono zamówienia o wartości do 3 tysięcy euro. Oddzielono etap oceny wiarygodności oferenta występującego w przetargu od oceny oferty. Obecnie przy jej wyborze decydujące znaczenie ma nie tylko cena, ale także termin wykonania, okres gwarancji, warunki płatności. Sporo zmian dotyczy przetargu ograniczonego i przetargu dwustopniowego. Do prawa europejskiego dostosowano procedury odwoławcze – od orzeczenia zespołu arbitrów przysługuje odwołanie do sądu powszechnego. Zapomniało tylko, że sądy też nie pracują na poziomie europejskim. Sejm pracował również dwa lata nad nowelizacją.

I taka też jest ta nowelizacja – po polsku europejska.

IWONA GAJDIŃSKA



Leczymy Wielkopolan od 30 lat

Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych specjalistów oraz doskonałemu wyposażeniu technicznemu nasi pacjenci czują się bezpiecznie.

Przy diagnozie chorych wysoko wyspecjalizowany personel medyczny zleca wykonanie analiz Zakładowi Diagnostyki Laboratoryjnej i Mikrobiologicznej. Wykonujemy na miejscu ok. 250 rodzajów badań laboratoryjnych, a wśród nich trudno dostępne na rynku wielkopolskim badania, np. tzw. markerów nowotworowych, badania nasienia czy monitorowanie stężeń leków.

* W razie potrzeby pacjenci korzystają z badań wykonywanych w Zakładzie Rentgenodiagnostyki, Pracowni Tomografii Komputerowej, Pracowni Naczyniowej oraz Pracowni Medycyny Nuklearnej. Do pracowni tych kierowani są także chorzy z Oddziału Diagnostycznego. Oddział ten zajmuje się diagnozowaniem problemów z zakresu chorób wewnętrznych, a także endokrynologii. Jest jednym z dwóch wielkopolskich ośrodków, który stosuje leczenie radiojodem w nadczynnościach tarczycy.

* Na Oddział Chirurgii Ogólnej „A” kierowani są pacjenci z chorobami i urazami jamy brzusznej, klatki piersiowej, układu moczowego, z chorobami naczyń, schorzeniami endokrynologicznymi i urazami twarzoczaszki. Korzystają tu zarówno z zabiegów tradycyjnych, jak i wykonywanych najnowocześniejszymi technikami (laparoskopową i endoskopową).

Zespół specjalistów z Oddziału Chirurgicznego „B” ma duże doświadczenie w operacjach tarczycy i nadnerczy. Wykonywane są tu wszystkie operacje w jamie brzusznej obejmujące gastroenterologię klasyczną i onkologiczną. Chorobami wewnętrznymi, ze szczególnym uwzględnieniem gastroenterologii i diabetologii, zajmuje się Oddział Chorób Wewnętrznych. W ramach zespołu ds. diabetologii prowadzona jest tu edukacja cukrzycowa.

* Jedynym ośrodkiem w województwie wielkopolskim i lubuskim zajmującym się pobieraniem i przeszczepianiem narządów jest Oddział Transplantologii. Od roku 1994 wykonano tu 624 transplantacje nerek. Jedynym miejscem w Wielkopolsce, gdzie wykonuje się przeszczep rogówki, jest natomiast nasz Oddział Okulistyczny. Oddział ten jako pierwszy wprowadził i upowszechnił w regionie nowoczesną chirurgię zaćmy – fakoemulsyfikację. Oddział Internistyczno-Kardiologiczny jest drugim pod względem liczby zabiegów wszczepiania stymulatorów serca ośrodkiem w Poznaniu. Znajdujący się tu Pododdział Intensywnej Opieki Kardiologicznej wyposażony jest w najnowocześniejszą w regionie aparaturę monitorującą.

* Oddział Neurologiczny od 20 lat, we współpracy z Poradnią Stwardnienia Rozsianego, prowadzi kompleksowe leczenie chorych na SM. We współpracy z Wielkopolskim Towarzystwem Stwardnienia Rozsianego i Udaru Mózgu oddział zapewnia wszystkim wypisanym chorym opiekę neurologa i rehabilitację w domu lub Ośrodka Neurorehabilitacyjnym w Michorzewie.

* Oddział Noworodkowy zapewnia opiekę medyczną i pielęgniarską zdrowym i chorym noworodkom od chwili narodzin. W razie potrzeby zapewnia też noworodkową intensywną terapię i specjalistyczne konsultacje.

* Chorzy z ciężkimi obrażeniami wielonarządowymi i obrażeniami ośrodkowego układu nerwowego, a także powikłaniami pourazowymi, leczeni są na wyposażonym w nowoczesną aparaturę elektromedyczną Oddziale Anestezjologii i Intensywnej Terapii.

Oddział Urazowo-Ortopedyczny z Podzespołem ds. Endoskopii Stawów leczy uszkodzenia narządu ruchu z wyjątkiem leczenia operacyjnego złamań kręgosłupa.

Oddział Otolaryngologiczny leczy i wykonuje wszystkie operacje. Nowoczesny sprzęt i doświadczenie kliniczne lekarzy umożliwiają wykonywanie nawet bardzo specjalistycznych zabiegów, np. wewnątrzkraniowych operacji przy użyciu lasera.

* W usprawnianiu chorych ze schorzeniami neurologicznymi, zwyrodnieniami stawów, a także w stanach pourazowych specjalizuje się Oddział Rehabilitacji Narządu Ruchu w Kiekrzu.

Oddział Rehabilitacji Kardiologicznej w Kiekrzu ma natomiast znaczące osiągnięcia w rehabilitacji chorych po zawale serca, po zabiegach na tętnicach wieńcowych, po operacjach zastawkowych, z niewydolnością serca i nadciśnieniem tętniczym.

Poradnie specjalistyczne:

Poradnia Kardiologiczna (tel. 821 22 99)
Poradnia Endokrynologiczna (tel. 821 25 41)
Poradnia Chorób Naczyń (tel. 821 22 43)
Poradnia Chirurgiczna (tel. 821 24 43)
Poradnia Proktologiczna (tel. 821 22 43)
Poradnia Urazowo-Ortopedyczna (tel. 821 23 77)
Poradnia Leczenia Niepłodności (tel. 821 23 77)
Poradnia Profilaktyki Okresu Przekwitania (tel. 821 23 77)
Poradnia Patologii Noworodków i Wcześnieiaków (tel. 821 23 37)
Poradnia Neurologiczna (tel. 821 22 39)
Poradnia Psychologiczna (tel. 821 25 49)
Poradnia Dermatologiczna (tel. 821 22 91)
Poradnia Alergologiczna (tel. 821 25 43)
Poradnia Okulistyczna (tel. 821 23 52)
Poradnia Laryngologiczna (tel. 821 22 83)
Poradnia Audiologiczna (tel. 821 22 83)
Poradnia Foniatryczna (tel. 821 22 83)
Poradnia Diabetologiczna (tel. 821 22 16)
Poradnia Leczenia Bólu (tel. 821 23 38)





Gorliwy komisarz obwodowy

Komisarz obwodowy to w Polsce czasu zaborów przedstawiciel władzy państwowej – wojewódzkiej w obwodzie. Podlegały mu władze administracyjne szczebla niższego niż wojewódzki. Co ważne, podlegała mu też stacjonująca na danym obszarze żandarmeria, która formalnie była formacją wojskową, ale jej zadaniem stało się też utrzymywanie porządku w środowisku cywilnym. W miarę upływu czasu zachowanie i komisarzy obwodowych, i żandarmów było uzależnione od tendencji w polityce Petersburga, Wiednia czy Berlina. Poza tym, jak w każdym środowisku, także i tutaj wiele zależało od kultury osobistej urzędnika, jego zapatrywań, a także od stosunków panujących na danym terenie.

Podobnie było w zaborze pruskim, gdzie mieliśmy do czynienia z kilkoma falami wzmożonego nacisku germanizacyjnego – powiedzmy: integracyjnego – i, dla odmiany, „odwilży”, gdy aspiracje ludności polskiej były uwzględniane (choćby częściowo). Z pewnością jednym z takich etapów było utworzenie w styczniu 1871 roku Cesarstwa Niemieckiego i rozpoczęcie procesu integracji państwa także drogą eliminowania praw narodowych mniejszości etnicznych – w tym najliczniejszej, polskiej. Potem nastąpiło kilka lat sytuacji przejściowej, wreszcie na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku wyraźnie zaostrożono kurs wobec ludności polskiej. Przyznać trzeba, że urzędnicy niemieccy sami przyczynili się do utrwalenia swego nie najlepszego

wizerunku. Przykładem mogły być wydarzenia opalenickie z września 1896 roku.

Zacząło się niewinnie – od przygotowania przez polską ludność powitania arcybiskupa Floriana Stablewskiego, który miał przybyć do Opalenicy 14 września 1896 roku powozem z Wielichowa, by później kolejną udać się do Poznania. Uroczystość początkowo przebiegała bez zakłóceń. Dostojnego gościa powitano na ulicach miasteczka. Część mieszkańców po wykupieniu biletów peronowych zegnała arcybiskupa także na dworcu. W tym czasie pojawiła się bryczka, powożona przez miejscowego komisarza obwodowego, Ottona von Carnapa. Zacząło się rozpędzanie zgromadzonej ludności i ubliżanie jej od polskich psów. W odpowiedzi Carnapa pobito przy użyciu latarni (wydarzenie nastąpiło około godziny 22.00). Komisarz jednak powrócił wkrótce z żandarmem, żądając od niego użycia broni. Wreszcie po raz ostatni dał przedstawienie, gdy „wpadł na peron bez czapki, z dobytym pałaszem, krzyczał, wymachiwał rękami i żądał, aby go puszczono do arcybiskupa, ale przełożony stacji Müller, widząc jego wzburzenie, powstrzymał go”.

Zdawałoby się, że nader krewki komisarz obwodowy sam powinien zdawać sobie sprawę z niewłaściwości swego postępowania. Tymczasem... Niektórym mieszkańcom Opalenicy wytoczono proces o bunt – z powództwa Carnapa. Posiedzenie sądu odbyło się 30 października w Międzyrzeczu. Hakatyci wiele sobie po nim obiecywali. Upra-

wiali szeroko zakrojoną propagandę, licząc na wysokie kary więzienia i grzywny. Tymczasem rzeczywistość odwróciła role. Niemal wszyscy świadkowie, nawet Niemcy, podkreślali awanturnictwo Carnapa i opisywali przebieg wydarzeń zgodnie z prawdą: o buncie nie mogło być mowy. Więcej, przedstawiono informacje o podobnych wyczynach komisarza – między innymi w Wielichowie, gdzie szablą zachęcał on do tańców na przyjęciu ku czci cesarza i był wyjątkowo ordynarny w stosunku do Polaków. „Wyższe racje” zmusiły jednak sąd do wydania choćby ograniczonych wyroków. Sześciu podsądnych uniewinniono, jednego uczestnika wydarzeń skazano na trzy miesiące więzienia, dwie osoby na karę grzywny.

Sukces strony polskiej był niewątpliwym, porażka hakatystów – jednoznaczna. Relację z tego wydarzenia nieocenił Stanisław Karwowski w trzecim tomie swej „Historii Wielkiego Księstwa Poznańskiego” zakończył jednak znamienym zdaniem: „Wkrótce potem, dnia 9 listopada 1896 roku, ukazał się rozkaz cesarski, mocą którego barwami W. Księstwa Poznańskiego miał być ówd kolor białoczarobiały”.

Oczywiście nie zdecydowały o tym wydarzenia opalenickie i międzyrzeckie. Był to jednak najwyraźniejszy przykład sposobu traktowania przez władze berlińskie „Prusaków polskiego pochodzenia” z chwilą zjednoczenia Niemiec i powołania Cesarstwa Niemieckiego.

MAREK REZLER



MONITOR WIELKOPOLSKI – magazyn samorządowy

Wydawca: Sejmik Województwa Wielkopolskiego

Wielkopolski Ośrodek Promocji i Informacji, Stary Rynek 59/60, 61-772 Poznań

Redaktor naczelny: Bernadeta Ignasiak

Adres redakcji: ul. Piekary 17, 61-823 Poznań,

tel./fax: (61) 851 03 07, tel. centrali: (61) 855 15 81 w.328, e-mail: monitor@wielkopolska.mw.gov.pl

Rada Programowa: Ewa Borkowska-Bagińska, Lech Dymarski, Wojciech Jankowiak, Andrzej Nowakowski,

Ryszard Sławiński (przewodniczący)

Projekt graficzny: Tomasz Porzycki

Przygotowanie i druk: Drukarnia „SERIGRAF” - Suchy Las

Materiałów niezamówionych nie odsyłamy. Zastrzegamy sobie prawo do redakcji tekstów przed ich zamieszczeniem.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń



KOŚCIÓLEK W NEKLI

FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI